Nr. 210. Lwów. — Wtorek dnia 15. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Nikodema Męczen. Jutro: ś. Such. Kor. i Cypr. M. | Wschód słońca g. 5 m. 44 Zachód „ g. 6 m. 6 | Długość dnia g. 12 m. 22 Ubyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Z Pożegi donoszą o nadzwyczaj serdecznem przyjęciu, jakie ludność Slawonji zgotowała Najj. Panu. Wszystkie miejscowości, przez które przejeżdżał Monarcha były ozdobione flagami i festonami z kwiatów, a wieczorem illuminowane. Na stacjach kolejowych czekały Najj. Pana tłumy świątecznie ubranych włościan, a zapał z jakim wznosiły one okrzyki na cześć jego, miał w sobie iście południowy ogień.

W Pożedze przyjął Najj. Pan deputację bośniacko-hercogowińską złożoną z 467 najwybitniejszych obywateli obu prowincyj. W tej liczbie jest 245 Mahometanów, 136 ortodoksów, 75 katolików i 11 izraelitów. Deputacja wypowiedziała w swej przemowie, jak jest wdzięczną Monarsze i jego rządowi, że dali prowincjom porządek, bezpieczeństwo życia i mienia, jakoteż spokój powszechny, i w końcu nie robiąc żadnych alluzyj co do zmiany prawno-politycznego stosunku tych prowincyj do monarchji, przedłożyła deputacja prośbę Najj. Panu, aby raczył odwiedzić Bośnię i Hercegowinę. W odpowiedzi swej podziękował Najj. Pan za hołd Mu złożony, oświadczył, że pragnie jak najszybszego rozwoju tych prowincyj i dodał, że będzie się starał niebawem o s o b i ś c i e się przekonać o ich postępie i rozwoju.

W sobotę odbył się w Pradze wybor prezydenta miasta. Siedmdziesięciu głosami na 72 głosujących wybrany został dr. Czerny. Gdy ten rezultat ogłosony został, a zgromadzeni wyrazili swą radość z niego rzęsistemi oklaskami, natenczas powstał dr. Czerny i podziękowawszy serdecznie za zrobiony mu zaszczyt, oświadczył, iż obowiązki rodzinne nie pozwalają mu przyjąć wyboru; uprasza tedy swych współobywateli, aby wybrali sobie innego prezydenta. Rezygnację tę przyjęto do wiadomości i na czwartek naznaczono nowy wybór. Tym sposobem dana została satysfakcja Niemcom, obrażonym tym faktem, że dr. Czerny, przyjmując nowego arcybiskupa pragskiego, przemówił do niego tylko po czesku.

Przy tej sposobności zapisać wypada, że któryś z dzienników opozycyjnych niemieckich puścił w świat pogłoskę, iż hr. Schönborn, nowy arcybiskup pragski, został zawezwany do Kromieryża i tam mu ze strony najwyższej zrobiono wymówkę za to, że odpowiadając dr. Czernemu, mówił tylko po czesku. Półurzędowy *Mährisch-schlesische Correspondent* oświadcza dziś kategorycznie, że całe to doniesienie jest produktem bujnej fantazji i że arcybiskup jadąc z Pragi do Welehradu, zawitał był do Kromieryża w tym jeno celu, aby swojemu Monarsze złożyć hołd wiernopoddańczych uczuć.

Otieczestwiennyja Zapiski jest to miesięcznik redagowany starannie i poważnie przez rosyjskich panslawistów. W publicystyce rosyjskiej zajmuje on jedno z naczelnych stanowisk. Czem jest *Wiestnik Europy* dla *zapadników*, to jest dla ludzi pragnących organizować Rosję na ład i sposób zachodniej Europy, tem są *Zapiski Rodzime* dla sławianofiłów, dążących do uorganizowania cesarstwa rosyjskiego na tle form własnych, samoistnych społeczeństwa rosyjskiego, utworzonych naturą rzeczy, a usankcjonowanych dziejami. Zanotować jeszcze i to wypada, że *Otieczestwiennyja Zapiski* są poniekąd regulatorem dla pism codziennych słowianofilskiego obozu. W zapale prasowej walki, wśród nawału codziennej pracy i przy stałem podrażnieniu nerwów, dziennikarze pism codziennych przesadzają nieraz w tym lub owym kierunku i popełniają błędy, które jakkolwiek są nieuniknione, mogą być przecież obozowi szkodliwe. Miesięczny ów regulator naprawia owe błędy, wytyka kierunek, ocenia sytuację, zapaleńców cofa na drogę rozsądnej taktyki i wyznacza hasło dla kampanji. Stąd też na niego więcej w ogóle uwagi zwracać wypada, niż na namiętne artykuły pism takich jak *Moskowskija Wiedomosti*, *Nowoje Wremia*, *Kijewlanin* etc. To bowiem co one napiszą bywa nieraz bądź wyrazem osobistych przekonań redaktora lub którego z współpracowników, bądź produktem chwilowego rozdrażnienia. To co *Otieczestwiennyja Zapiski* napiszą jest niezawodnie wyrazem przekonań całego obozu.

Owóż w ostatnim sierpniowym poszycie przynosi ten miesięcznik artykuł, który warto byłoby jak najbardziej roszerzyć między Czechów i Słoweńcow, a zwłaszcza pomiędzy temi kołami, które dotąd żywią jakieś ogólne słowiańskie aspiracje. Jako dobre lekarstwo przydałby się im bardzo ten artykuł, bo wywodzi, że języki czeski i słoweński nie powinny rościć dla siebie pretensji do nazwy „języków“, gdyż są właściwie „n a r z e c z a m i.“ „W walce każdej — są słowa artykułu — powinny obie strony mieć mniej więcej równą broń; tymczasem języki czeski i słoweński, zarówno jak i ich literatury nie mogą w żaden sposób mierzyć się z językiem i literaturą niemiecką lub z językiem włoskim i jego literaturą. Stąd walka jest nierówna, a szanse wygranej prawie żadne dla Czechów i Słoweńców.“ — Inaczej jednak, powiada dalej artykuł, ułożą się rzeczy, jeżeli Czesi i Słowency porzucą swe narzecza, a przyjmą język rosyjski i jego literaturę; wtedy dopiero będą walczyli równą bronią, a przy pomocy Rosji odniosą nad Niemcami i Włochami niechybne zwycięztwo.

Swoją drogą, że literatura rosyjska i język rosyjski pod względem starości, wyrobienia i bogactwa musi czeskiemu ustąpić pierwszeństwa. Najważniejszym w tym artykule jest jednak ten fakt, że rosyjski obóz słowiański, pomimo tylu klęsk i zawodów, nie zdołał się pozbyć swych zaborczych aspiracyj i wygłasza dzisiaj te same zdania, jakie lat temu czterdzieści tworzyły artykuły wiary politycznej Chomiakowa i jego przyjaciół. W każdym razie *Narodni Listy* za swe panslawistyczne artykuły podczas kromieryskiego zjazdu otrzymały sowitą zapłatę.

Zatarg karoliński nie schodzi z pola publicystycznych dyskusyj, bo ten przedmiot tem więcej daje treści do domysłów, czem mniej o nim wiadomości faktycznych. To jeno wiadomo z całą pewnością, że w ciągu przeszłego tygodnia rządy berliński i madrycki udzieliły sobie wzajemnie drugie od początku sprawy noty, treść ich jednak zupełnie jest nieznana, więc na ich właśnie temat snują się domysły. Hiszpania nie ustępuje podobno ani na włos ze stanowiska zajętego z początku, upiera się przy swem historycznem i faktycznem prawie do wysp i na tej zasadzie zaprzecza rządowi niemieckiemu prawa do postąpienia w myśl uchwały berlińskiej konferencji, która zwołana była w sprawie Kongo i orzekła co do kolonialnych nabytków, że wolno je robić każdemu mocarstwu tam, gdzie przedtem inne państwo nie korzystało faktycznie z praw własności. Tu rzecz przedstawia się jasno, że cały zatarg powstał wskutek nieporozumienia co do rozciągłości postanowień owej konferencji berlińskiej. Ponieważ ona zwołana była w sprawie Kongo, przeto mniemali jedni, że jej uchwały stosują się tylko do lądu afrykańskiego, inni zaś, mianowicie dyplomaci niemieccy, rozciągnęli ich działanie na całą kulę ziemską. Takie pojmowanie uchwał konferencji jest naturalnie niespodzianką dla wszystkich i akceptowane być nie może, bo powstałoby tysiące zatargów podobnych do karolińskiego w różnych częściach świata. Trzeba bowiem pamiętać, że nie ma jakiegoś stałego pojęcia o tem, co należy uważać za rzeczywiste wykonywanie praw posiadania. Rosja u wstępu do zdobytego kraju stawia żołnierza z bagnetem i to jest wszystko, czem zaznacza swe prawa; Anglia zaś natychmiast zaczyna eksploatować bogactwa zabranej ziemi, robi wkłady, organizuje kompanje handlowe i td. Oczywiście więc, że te dwa państwa inaczej pojmują prawo posiadania. To samo mniej więcej można powiedzieć o wszystkich mocarstwach; jakże więc można jakąkolwiek akcję międzynarodową opierać na pojęciu tak niejednakowem?

Oprócz tego nota hiszpańska zawiera podobno wyrazy ubolewania nad przykrością, jakiej doznał ambasador niemiecki w Madrycie i przyrzeka zupełne zadośćuczynienie wtedy, gdy w królestwie zapanuje spokój. Do tego ustępu noty przedstawiciel Hiszpanji w Berlinie dołączyć miał ustne przeproszenie.

Ciekawe są domysły co skłoniło ks. Bismarka do zagarnięcia paru nędznych wysp Karolińskich, niewartych w gruncie rzeczy próżnego orzecha. Otóż jedni przypuszczają, że kanclerzowi szło o wywołanie konfliktu, aby zwyciężywszy Hiszpanją, zabrać jednę z jej rzeczywiście bogatych kolonij, np. Kubę, albo Madejrę; inni mniemają, że Bismarkowi szło o wyrozumienie jak się zachowa Francja w chwili, gdy się będzie zdawało, że Niemcy są w kłopocie; a jeszcze inni sądzą, że kanclerz chciał tylko zwykłym swoim sposobem przygotować opinją publiczną Niemiec do konieczności nowych ofiar na flotę, albowiem właśnie na nadchodzącą sesją parlamentu zamierza wnieść o dodatkowy na ten cel kredyt.

Paryski *Temps* donosi z Madrytu, że w dzień urodzin księżniczki Asturji zjawiło się u dworu przeszło 2000 osób należących do rozmaitych politycznych związków, składając tem niejako dowód swej lojalności względem tronu. W wojsku jednak, jak stwierdzić miał jenerał Pawia panuje usposobienie burzliwe i nieprzychylne dla króla. Donoszą nadto do tego dziennika, a także i do londyńskiego *Timesa*, że wszystkie depesze wychodzące z Hiszpanji przechodzą przez ścisłą kontrolę władz administracyjnych i że prasa ulega surowej cenzurze. Wzburzenie umysłów jest podobno jeszcze tak wielkie, że niemiecki przedstawiciel hr. Solms nie pokazuje się na ulicy bez eskorty z kilkunastu żołnierzy.

Trochę światła zaczyna padać na misję p. Drummonda Wolffa. Wprawdzie jak przedtem, tak i teraz nie są jeszcze znane jego propozycje, ale już coś się dowiedziano o żądaniach Porty. Wymaga ona podobno nietylko rychłego usunięcia wojsk angielskich z Sudanu, ale nadto odwołania firmanów sułtańskich z r. 1867 i 1873, przez co Egipt znowu stałby się zwykłą prowincją turecką, rządzoną przez chedywa z ramienia padiszacha. Z tego powodu niezadowolnienie z misji p. Wolffa miało ogromnie się zwiększyć w paryskich dyplomatycznych kołach i dało impuls do szukania osobistego porozumienia między p. Freycinetem a lordem Salisburym, co się też uwydatniło w świeżem doniesieniu agencji Havasa, że nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby francuski minister spraw zagranicznych nie chciał się widzieć z angielskim premierem. Sądzimy jednak, że szanse życzeń tureckich nie zależą od porozumienia się Francji z Anglją, albowiem ostatnie z tych państw w takim tylko razie odstąpi Egiptu, jeżeli ze względu na inne okoliczności nie będzie go mogło zatrzymać dla siebie. A te właśnie okoliczności znikają jedne po drugich. — Spór z Rosją o afgańską granicę stanowczo się skończył i potwierdza się wiadomość o śmierci Osmana Digmy, ostatniego wodza plemion sudańskich. Pocóżby więc teraz miała Anglja robić Turcji tak wielkie koncesje?

Na ostatniej naradzie pruskich ministrów, o której zwołaniu doniósł był telegram, uchwalono rozpisać prawybory na 6, a wybory do sejmu na 12 listopada. Więc agitacja wyborcza będzie jeszcze trwała prawie dwa miesiące. Daje to do myślenia, że rząd nie jest jeszcze pewien zwycięstwa i potrzebuje długo pracować nad skleceniem rządowej większości, a następnie nad zapewnieniem jej zwycięstwa przy wyborach. Domysł ten potwierdza ton *Nordd. Allgemeine Ztg.*, która głosem niezwykle słodkim nawołuje narodowo-liberalne stronnictwo do połączenia się z konserwatystami i pobicia tym sposobem wolnomyślnych i centrum.

Co do terminów, w których zaczną pracować tak liczne w Niemczech ciała prawodawcze, to według informacji dziennika *Post*, sesją rozpocznie niebawem Rada związkowa, a gdy ona przygotuje dość materjału dla parlamentu, wtedy dopiero będzie on zwołany. Wedle przybliżonych obliczeń nastąpi to gdzieś koło połowy listopada, sejm zaś nowowybrany rozpocznie kadencją aż w roku przyszłym, a o terminie zwołania sejmów prowincjonalnych nic nie wiadomo. Ks. Bismark pozornie wcale się nie mięsza do akcji wyborczej i nawet pokazuje, że na sprawy międzynarodowe patrzy jakby przez palce. Wypoczywa. Z Warcina za kilka dni przeniesie się do Friedrichsruhe i tam będzie używał wczasu aż do początku zimy. Świat z pewnym niepokojem patrzy na te wakacje żelaznego męża, bo to już rzecz przecie wiadoma, że podczas takich wypoczynków Bismark zawsze układa jakieś niespodzianki.

Paryska mowa p. Brissona przyczyniła się do odsłonięcia niezgody panującej w obozie republikańskim. Rozbierając tę mowę, organa różnych frakcyj powoli się rozdzieliły na dwa obozy. Na czele jednego stanęły *Debaty*, a w drugim prim trzyma *République Française*. Spór toczy się o to, czy żądać rewizji konstytucji, czy oddzielić Kościół od państwa, czy utworzyć nowy urząd, jeneralne merowstwo w Paryżu i t. d., czy też tego wszystkiego nie żądać? Zarówno radykaliści, jak monarchiści, patrzą na ten spór z uśmiechem zadowolnienia, bo oczywiście, przyjemna to rzecz, że wróg jeszcze nie gotów do walnego boju, który nastąpi już za trzy tygodnie.

Z Chin donoszą o poważnych rozruchach w różnych prowincjach tego obszernego państwa. Gdzie niegdzie już się potworzyły powstańcze odziały, i nawet szczęśliwie starły się z wojskiem. W innych miejscowościach wojsko odwówiło posłuszeństwa władzy, a gubernator północno-zachodniej prowincji Illi doniósł do stolicy, że Rosjanie wspierają powstańców amunicją i bronią.

Korespondencje.

Z Tarnopolskiego 12. września 1885.

(Uf.) Już tyle podały dzienniki wiadomości o przebiegu targu zbożowego w Wiedniu, że wszelkie doniesienia uważać można za zbyteczne, a co najmniej za spóźnione. Ale ponieważ zobowiązałem się wam dać sprawozdanie z tego targu, więc może zechcecie umieścić moje spostrzeżenia tak jak je wyniosłem i opis przebiegu tak jak mi się przedstawił.

W pierwszym dniu targu pytano się o wszystkie produkta rolnicze, z wyjątkiem pszenicy i żyta. Oba te zboża uważano jakby rzeczy, które już są zbyteczne i nie przedstawiają żadnej wartości. Była to zdaje się umyślna rezerwa ze strony kupców, obrachowana na to, aby te produkta w cenie zdeprymować, bo skoro tylko ze strony drugiej nie było także gorączkowego ofiarowania tych przedmiotów, natenczas zmieniła się zupełnie na drugi dzień sytuacja i pszenica i żyto znalazły popyt, a rzecby można, że była nawet skłonność ku zwyżce cen. Wszakże ponieważ ofiarowanie było bardzo wstrzemięźliwe i sprzedający z cen ustąpić nie chcieli, więc większe transakcje wcale nie przyszły do skutku.

Przyczyna tego, że ceny nie ustaliły się na tym targu leży głównie w tem, że kraje przeważnie konsumujące mają właśnie w tym roku dobre zbiory, więc na razie własna produkcja im wystarcza i z krajów produkujących nie potrzebują w tej chwili zboża sprowadzać. Mianowicie Austrja wyższa i południowe Niemcy mają takie tego roku urodzaje, jakich dawno nie pamiętają, a nadto wyższa Austrja swoję pszenicę do Szwajcarji eksportuje. Dalsza przyczyna leży w tem ofiarowaniu skwapliwem, które Węgrzy manifestują, jak gdyby chcieli co najprędzej pozbyć się swego towaru. Podobnoś im jeszcze ciaśniej o pieniądze, jak nam.

Przeciwnie kraje przeważnie eksportujące, oprócz Węgrów, nie będą w stanie w tym roku wiele od siebie wysyłać, jak Rosja i Ameryka, przeto, gdy te kraje, które tego roku mają dobre zbiory, a których produkcja, jak wspomniałem, nie jest i nie może być wielką, skonsumują swoje produkta, a Węgrzy z pszenicy swojej się wyzują, wtedy musi nastąpić popyt znaczny i ceny podnieść się winny. Wówczas nasze zboże znajdzie odbyt do Szląska, Morawy, Czech i Szwajcarji w pierwszym rzędzie, bo tam mu nie zawadza cło; — w drugim rzędzie pójdzie i w oclone terytorja. Jestto moje przekonanie, na podstawie ofert przez kupców zagranicznych producentom krajowym robionych. Gdyby bowiem producenci naszego zboża chcieli byli z żądanej przez nich ceny ustępstwa zrobić, mogliby byli bardzo znaczne transakcje do Niemiec, do Szwajcarji i do Alzacji porobić, albowiem dyferencja nie była w cenie między żądaniem a ofiarowaniem zbyt wielka, wynosić ona mogła do 30 centów na 100 kilogramach. To co wam podaję, jest zupełnie uzasadnione.

Czytałem w którymś dzienniku, że już dzisiaj droga zbytu dla naszego zboża do Szwajcarji otwarta; zdaje mi się jednak, że to jeszcze nie nastąpiło, lecz że wkrótce to nastąpi. Dopóki bowiem Węgrzy swej pszenicy nadcisańskiej się nie pozbędą, dopóty nasza pszenica tam zbytu nie znajdzie; skoro jednakże pszenicy nadcisańskiej im zabraknie, co znowu nie tak późno nastąpić powinno, bo produkcja tej pszenicy nie jest nieograniczona, a znowu młyny węgierskie bardzo wiele jej zużywają, wtenczas przyjdzie kolej na naszę krajową czerwono-szklistą pszenicę. Musicie bowiem wiedzieć, że nasza krajowa pszenica tylko jednej nadcisańskiej pszenicy ustępuje pierwszeństwa, a za to przed innemi pszenicami węgierskiemi i niewęgierskiemi prym trzyma. Poświadczyli mnie to kupcy z Szwajcarji, Bawarji, Alzacji, Saksonji, Morawy i Czech, którzy jednogłośnie pszenicę naszę, byle tylko sucho i czysto oddaną została, wyżej nad inne cenią i obok innych pszenic zawsze do mięszania potrzebować jej będą, bo mąka z takiej mięszaniny szczególniej do pieczywa się kwalifikuje. Oczywiście taką samę pszenicę mogą dostarczyć i zabrane kraje, jak Wołyń, Podole, ale niestety w tym roku mają one bardzo złe zbiory, głównie z powodu słoty, która nawiedziła i nasze Podole, ale więcej jeszcze Wołyń i Podole rosyjskie nawiedzić miała.

O jęczmień, owies, hreczkę był popyt wielki. Jęczmienia z Galicji nie było na targu, również owsa i hreczki bardzo nieznaczna ilość— hreczkę płacono paritas Tarnopol po 7 zł. za 100 kilogr.

Nasienia strączkowe także w niewielkiej ilości były na targu przedstawione, a o nie żywy był popyt do Morawji, Czech, Szląska austrjackiego i pruskiego. Za groch średni można było osiągnąć po 9 zł. za 100 kl.

C. k. Towarzystwo gospodarskie we Lwowie wystąpiło z próbkami chmielu, szkoda, że tak jednostronnie, bo to naprowadziło kupców na myśl, że w Galicji jest znowu tego towaru tak znaczna ilość, iż się go pozbyć nie można, skoro producenci użyli aż opieki c. k. Tow. gospodarskiego do pomocy, aby się im wystarało odbiorców. Nie jest to moje zdanie, ale słyszałem je od kupców, więc *relata refero*. Opowiadali mnie, że jeden z kupców pragskich, chcąc zniżyć cenę chmielu, sprzedał rzeczywiście czy pozornie 50 kilogramów chmielu czeskiego po 27 złr. loco Wiedeń, gdy tymczasem istotna cena chmielu w Pradze była po 40 złr. za cetnar cłowy, tj. 50 kilgr.

---

33)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej**.

(Ciąg dalszy).

Tak więc, po długich obliczaniach i naradach, stanęło na tem ostatecznie, że się wszyscy do Marly wybiorą. Tym razem towarzystwo miało być nieliczne, ale doborowe: zaproszoną do niego została pani Dulac, siostra pani Morice z mężem, a z pewnością nie zechcą oni oboje pominąć sposobności odświeżenia wspomnień dnia swojego ślubu. Ale nikogo więcej nie zawezwano do udziału w owej wyprawie; będzie to najpewniejszy sposób uniknienia na później nieprzyjaznych wymówek i narzekań na jej koszta. A przytem, w karetce tylko pewna ilość osób może się pomieścić, z większą gromadą zawsze daleko trudniej dać sobie rady w podróży.

Izmael wyglądał trochę zakłopotany.

— A czy zabierzecie panie z sobą waszę przyjaciółkę, pannę Stokrótkę? — zapytał, zwracając się do Elżbiety.

Panny Benoit smutno wzruszyły ramionami.

— To niepodobna—odpowiedziała zagadnięta. Ta biedaczka pragnęłaby z pewnością całą duszą wybrać się z nami, ale gdzieżby tam ten niegodziwy stary chciał jej dać dwanaście franków na jeden dzień zabawy, chociaż jestem pewna, że wydaje dwa razy tyle na tydzień w swojej ulubionej szynkowni.

— Ale mogłybyście panie za nią zapłacić — rzekł z żywością Izmael. — Chcę przez to powiedzieć—dodał—że jeśli zgodzicie się na to, dam wam kwotę wypadającą na pannę Stokrótkę, z warunkiem, aby nic o tem nie wiedziała. Ona jest jeszcze tak dziecinną, że nie przyjdzie jej nawet na myśl zapytać, kto wziął na siebie koszta jej wycieczki.

— Nie jest ona już dzieckiem — odpowiedziała ze zwykłą sobie szczerością Elżbieta — więc nie wiem naprawdę, czy godzi się nam tak postąpić. Zdajesz się pan bardzo zajęty tą młodą dziewczyną i mam nadzieję, że nie wyjdzie jej to na złe.

— Znajomość z panem Izmaelem nie wyjdzie nigdy na złe nikomu, za to ja zaręczam—odrzekła z powagą pani Morice.

Izmael zaczerwienił się nieco z powodu owej uwagi Elżbiety.

— Wierzaj pani — rzekł z powagą — że nie jestem zdolny nawet złą myślą pokrzywdzić biedaczkę, którą się opiekujecie. Może zachodzisz za daleko, myśląc, że jestem nią bardzo zajęty. Żal mi szczerze tego nieszczęśliwego dziewczęcia, ale podobna dola zbudziłaby pewnie w każdym uczciwym człowieku równe mojemu współczucie. Wyznaję jednak, że gdyby panna Stokrótka była nawet daleko ładniejszą jeszcze i powabniejszą, nie przyszłoby mi nigdy na myśl szukać żony w domowem ognisku jej dziadka.

Ma się rozumieć — odpowiedziała Elżbieta — a skoro tak jest, im mniej będziesz się z nią spotykał, tem lepiej to będzie.

— Cóż ty za niedorzeczności prawisz, moja Elżbietko! — zawołała Paulina. — Czemużbyśmy miały pozbawić Stokrótkę tak miłej rozrywki, skoro ten pan jej daje do tego sposobność z prostego politowania? Ona nie jest znowu tak głupia, żeby inaczej chciała zrozumieć jego hojność, a pomyśl tylko, co za rozkosz dla niej będzie zobaczyć lasy i wieś prawdziwą, jeść z nami obiad pod drzewami, na świeżem powietrzu, w ogródku pełnym kwiatów! Byłoby to naprawdę okrucieństwem pozbawić ją podobnej uciechy.

— Bywają przyjemności, które gorzki smak po sobie zostawiają — rzekła Elżbieta, ale głos jej przebrzmiał niedosłyszany wśród przeciwnych zdań ogołu. Stanął on w tym razie cały po stronie Izmaela. Jakież inne uczucie jak litość, mogło pociągać ku takiej istocie jak Stokrótka i dlaczego jej było odbierać tak rzadką dla niej sposobność rozrywki? Słowem, przegłosowaną została Elżbieta najzupełniej. Oznaczono stanowczo godzinę przyszłego zebrania się na stacji kolejowej, a wtedy Izmael, pożegnawszy się z paniami, odszedł do swego pokoiku na facjatce.

Było to pomieszkanie, stanowiące pod każdym względem rażącą sprzeczność z tem, które rodzina Lemoine'ów zajmowała przy ulicy Sombreuil. Umeblował je sam obecny właściciel porządnemi sprzętami, skupowanemi po trosze przy sposobności. Była tam staroświecka szafa i biurko, w bardzo dobrym jeszcze stanie, choć ciężkie i niezgrabne. Wązkie, niezgrabne łóżko, w kącie ustawione, osłaniały firanki kretonowe. Przy oknie stał stolik, a w koło niego cztery wyplatane krzesełka; na ścianie wisiały dwie półki, roboty Izmaela, zapełnione pożytecznemi książkami, przeważnie z działu mechaniki, albowiem młodzieniec ten postanowił był wyuczyć się wszelkiego rodzaju budownictwa w jak najszerszym jego zakresie i pracował wytrwale nad tą nauką, zużytkowując w niej matematykę, której pierwszych zasad uczył go już poprzednio poczciwy ojciec Bressant.

Pokój utrzymywany był w porządku systematycznym i w czystości klasztornej celi. Tu, wczesnym rankiem, Izmael sam sobie kawę gotował, na małym kominku w kącie pomieszczonym, tu do późna w nocy przy swoim biurku pracował, ucząc się, czytając, rozmyślając nad nowemi wynalazkami, gdyż dziwnie czynny jego umysł zapełniały coraz nowe plany i pomysły mających się budować mostów, przyszłych kolei, wodociągów, nowych dróg i niwelacyj. Połowę nocy swoich, co najmniej, poświęcał on tej twardej umysłowej pracy, zamykając drzwi zewnętrzemu światu, zapalając wczesnym zmrokiem lampę i do brzasku prawie jej nie gasząc. Następnie, po paru zaledwie godzinach wypoczynku na twardem posłaniu, wstawał znowu i spiesznie sporządziwszy sobie śniadanie, szedł rannym chłodem do całodziennej pracy, wtedy, gdy dopiero zdążały do miasta wozy, naładowane rozmaitego rodzaju produktami wiejskiemi, mającemi targi zaopatrzyć.

Bywały niekiedy wieczory, które Izmael spędzał po za domem; ale nie szukał on wtedy samych tylko rozrywek, marnując czas jak wielu jego towarzyszów. Młody robotnik paryski zajmował się wtedy żywo sprawami publicznemi i pozawiązywał stosunki ze stowarzyszeniami, odpowiadającemi jego politycznym przekonaniom. Podzielał opozycyjne zasady lewicy, rojenia jej o wydoskonalonej rzeczypospolitej z powszechnem głosowaniem i z powszechną oświatą. Był członkiem dwóch republikańskich stowarzyszeń, uwielbiał Wiktora Hugo, przemawiał przy sposobności, mając do tego niepoślednią zdolność, i gotów był krew wylać w obronie własnych przekonań, gdyby chwila walki kiedyś nadeszła.

Wiedział dobrze, iż pomiędzy ludźmi, wśród których rzuciły go losy, znajduje się sporo podejrzanych osobistości, wcale niekorzystnie świadczących o warstwie robotniczej, ale mniemał pomimo to, że samo jądro paryskiego ludu jest zacne i szczere, że tam nie doszła jeszcze zaraza zepsucia i przewrotności jednostek, zmarnowanych bądź to z własnej winy, bądź skutkiem nieszczęśliwych okoliczności, smutnych warunków położenia, w którem wszystko ku złemu człowieka popycha, a nic nie wpływa na jego uszlachetnienie. Same już zabawy prostego ludu, odbywające się po szynkowniach, lub po kawiarniach niższego rzędu, mających balowe sale, wstrętem go przejęły od pierwszego spojrzenia, i zaledwie tam zajrzawszy, cofnął się raz na zawsze od tej obrzydliwej otchłani, w której tylu zginęło. Żył wśród swoich towarzyszy, lubiany od nich, ale nie dzieląc ich nawyknień, ani upodobań i pozostając zupełnie innym niż oni człowiekiem.

Myślał czasem o swem utraconem domowem ognisku, powracając wieczorem od swej ciężkiej pracy; myślał o młodszych braciach, których tak kochał i zapytywał siebie, co też oni porabiają w tej chwili i czy im braknie teraz dawnego towarzysza zabawy? Nie chował urazy do ojca za surowe słowa, które wywołały w nim postanowienie opuszczenia starej, rodzinnej siedziby. Wiedział dobrze, że nienawiść macochy była wrogim wpływem, za sprawą którego pobyt jego w domu rodzicielskim musiał stać się prędzej lub później niemożliwym, zwłaszcza przy pomocy gorzkich wspomnień przeszłości, które i bez tego źle usposabiały ojca względem niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kupcy wiedeńscy chcą handel chmielem zrobić przedmiotem spekulacji giełdowej. Gdyby Towarzystwo gospodarskie obok innych produktów było wystawiło na targu także chmiel, może by było większą korzyść oddało producentom chmielu. Nie przesądzam nic w tej mierze, bo oczywiście komitet Towarzystwa gospodarskiego lepiej się na tem rozumie, lecz takie wypowiadali zdanie niektórzy kupcy fachowi, którzy sobie pozwolili krytykować to, czy z zawiści, czy z życzliwości, tego już osądzić nie umiem, lecz mieli oni może poniekąd coś za sobą.

Czy targi takie w Wiedniu mają przyszłość lub nie, czy są rolnictwu pożyteczne lub szkodliwe — to nie mnie prostemu spostrzegaczowi decydować, lecz dopóki istnieć będą, dopóty powinien kraj nasz iść na nie ze swojemi produktami, aby okazać co ma, a rzeczywiście, że ma co okazywać, to dowodzi ta okoliczność, że nawet ta niewielka ilość, która na tegorocznym targu okazana była, znalazła należyte ocenienie i uznanie.

Pozwolę sobie nakoniec dodać, że z Galicji tylko dwie firmy okazały swoje produkta; zapewne było więcej kupców galicyjskich, lecz bez okazów.

Warszawa 11. września.

(P.) Wystawa ogrodnicza wprawia w zdumienie nietylko profanów, ale nawet wybrednych znawców. Okazuje się, że hodowla kwiatów i krzewów ozdobnych, ziół leczniczych i używanych w przemyśle stoi u nas nierównie wyżej niż się zdawało i niżby właściwie stać powinna ze względu na wszystkie warunki, jakiemi jest otoczona. Ani klimat, ani zamożność, ani wreszcie estetyczna potrzeba nie sprzyjają u nas pracy na tem polu. A jednak... Proszę popatrzeć na te ozdobne witryny, pełne roślin storczykowych, róż ułożonych w arfy, koszyki, bukiety, na te zachwycające kwiaty doniczkowe, gladiatusy i lilje, palmy pstrolistne, paprocie, begonje i smokowce... doprawdy, próżny trud wyliczać nazwy tysiącznych roślin wyhodowanych z troskliwością, zamiłowaniem i znawstwem. Sądzę, że dość będzie powiedzieć, iż np. bracia Kaczyńscy wystawili kolekcją róż ciętych, liczącą 150 odmian — cyfra rzeczywiście ogromna. W sztucznym parku p. Walerego Kronenberga widzimy sto kilkadziesiąt odmian drzew i krzewów owocowych, całą kolekcją siewek drzew i ozdobnych krzaków, a nadto przedstawił p. K. plany ogrodów ozdobnych i owocowych, plany budowli różnych jak altany, szklarnie, mostki i t. d. U innych wystawców także się spotykamy z podobnemi rzeczami, a co tu zaznaczyć wypada, to mianowicie, że wszystkie niemal projekty są praktyczne, umiejętnie łączą ogród owocowy ze spacerowym, słowem przedstawiają *utile et dulci*.

W dziale naukowym, wśród dzieł i zbiorów, szczególnie się wyróżnia poważna rozmiarami praca p. Erazma Majewskiego. Jest to *Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich*. Praca ta na razie niedająca się może ocenić w obec nieładu, jaki panuje w słownictwie polskiem w zoologji i botanice, przyczyni się z czasem do utrwalenia terminologji tych nauk, a nadewszystko wytworzy swojskie słownictwo naukowe. Autor nie tworzył nazw nowych, lecz skrzętnie zbierał z dzieł dawnych nazwy polskie zwierząt i roślin, dołączając do każdej wskazówkę z jakiego wziął źródła i gdzie go szukać. Rękopism ten liczy 60 tysięcy kartek, ułożonych alfabetycznie i składa się z dwóch części — polsko-łacińskiej i łacińsko-polskiej. Podnoszę tu z przyjemnością, że p. Majewski, człowiek jeszcze młody, złożył tą pracą dowód ogromnej wytrwałości i sumiennego traktowania rzeczy. Jest to dzieło olbrzymie, jeśli się zważy, że jego dokonał jeden człowiek bez niczyjej pomocy, bez subwencji i stypendjów. Z szacunkiem patrzy się na tę pracę, której nasz język zawdzięczać będzie znaczny krok naprzód w organicznym rozwoju. Wielkie to szczęście, że Akademja umiejętności wzięła w swą opiekę skrypt p. Majewskiego, bo inaczej chyba nieprędko pojawiłby się on w formie drukowanej książki.

Niesprawiedliwością byłoby nie wspomnieć o innym pracowniku na tej mało u nas uprawianej niwie, o p. Edmundzie Jankowskim, redaktorze *Ogrodnika Polskiego*, który w ostatnich czasach wzbogacił naszę literaturę tylu cennemi dziełami o ogrodnictwie. Komplet jego wydawnictw tworzy już pokaźną bibljotecżkę, a patrzy się na nią z tem większą przyjemnością, że się składa przeważnie z dzieł oryginalnych polskich, wówczas gdy tuż obok w witrynie pp. Gebethnera i Wolfa widzimy same prawie tłumaczenia. Śmiesznem byłoby z tego powodu robić zarzut szanownej firmie księgarskiej, bo zawsze są to rzeczy pożyteczne i cenne, ale patrjotyczne uczucie byłoby więcej zadowolnione, gdyby tacy pracownicy jak pp. Jankowski i Majewski więcej doznawali poparcia od naszych nakładców.

Muszę jeszcze słów parę poświęcić działalności naszego Laboratorjum Chemicznego, które wyrabiając nieszkodliwe środki kosmetyczne, zupełnie zabiło handel szkodliwych zdrowiu preparatów. Na wystawę dało ono swoję „wodę leśną" i wszystkie materjały surowe, z których ona się produkuje; więc są tu pączki, baśki, łodygi i t. p. Fabryka wysyła tego płynu aromatycznego do Rosji za 30 tysięcy rubli rocznie, a cały jej obrót wynosi obecnie przeszło ćwierć miljona. „Woda leśna" znajduje odbyt na carskim dworze, a także następczyni tronu pruska jest wielką jej amatorką. Jest to jedyny produkt toaletowy, który z Warszawy idzie za granicę za kilkadziesiąt tysięcy rubli rocznie. Do nas zaś dzięki Laboratorjum Chemicznemu już się nie sprowadzają z zagranicy środki tualetowe.

Donosiłem wam, że równocześnie ze zniesieniem Banku Polskiego, powstała tu myśl otworzenia prywatnej instytucji finansowej z wielkim zakładowym kapitałem, dla popierania tych gałęzi przemysłu i handlu, któremi opiekować się nie będzie filja państwowego banku. Dziś podaję fakt smutny, że w Petersburgu nie pozwolono na utworzenie tej instytucji, składając tem dowód, że zniesienie Banku Polskiego miało na celu nietylko owo osławione zrównanie pod każdym względem Królestwa z gubernjami rosyjskiemi, ale także odjęcie nam jednego ze środków pomocniczych, któremi dźwigamy nasz kraj z upadku ekonomicznego.

Wiedeń 12 września.

(X). Powtórzyły trzy tutejsze dzienniki doniesienie wasze, że wszelkie wiadomości o jakichś krokach organizacyjnych ze strony przewódzców prawicy są przedwczesne; — nie pomaga to jednak, gdyż nie ma dnia bez plotek. Więc donoszą znowu jakoby p. Grocholski odmówił wezwaniu hr. Hohenwarta do odbycia konferencji, mianowicie zaś z powodu tego, że zanim się Koło polskie urządzi, nikt z jego członków nie ma prawa w jego imieniu działać. Motywowanie to jest słuszne, ale cała wiadomość mylna. Hr. Hohenwart wcale p. Grocholskiego nie wzywał, więc też i nasz czcigodny prezes nie mógł ani zgodzić się na propozycje hr. Hohenwarta, ani im odmówić.

W poszukiwaniu za sposobami zorganizowania opozycji wymyślono nowe hasło: dwa kluby, ale jedno stronnictwo, osobne obrady klubów i wspólne obrady stronnictwa. Pomysł ten ma nieco podobieństwa z pomysłem po prawicy rozważanym. O ile wiem, inicjatorowie projektu ściślejszej organizacji prawicy przez ustanowienie wspólnego przewodniczącego i w danym razie wspólnych obrad całej prawicy pod jego sterem — nie zamierzają wcale wystąpić z dotyczącym wnioskiem w **żadnym klubie** prawicy, pozostawiając inicjatywę wybranym przewodniczącym klubów, którzy zapewne, gdy projekt ogłoszonym już został i niewątpliwie pomiędzy posłami dyskutowanym będzie, od inicjatywy się nie uchylą, jeżeli w swoich klubach znajdą usposobienie dla niego przychylne. Wykonanie tej myśli wymaga jako uprzedniego warunku, ściślejszej organizacji w każdym klubie z osobna i stanowczej gotowości do solidarności i karności ze strony wszystkich klubów. Czy warunki te dopiszą, nie można niestety mieć z góry pewności. Dlatego też jest zrozumiałą wstrzemięźliwość autorów projektu i postanowienie niewystępowania z niczem nowem. Dopiero wybrani przewódzcy będą w stanie wyrozumieć, jak rzeczy stoją, czy ściślejsza organizacja więc i wspólny program rzeczowy i taktyczny będą mogły być ułożonemi i wykonanemi.

Z drugiej strony należy zapisać, że słyszałem i przeciwne zdania, mianowicie rozumowanie takie: im trudniej jest dojść do działania jednolitego i zgodnego, im więcej przeszkód; tem baczniej należy przynajmniej przez formalną organizację i regulamina obowiązujące bodaj na zewnątrz zabezpieczyć zgodność i energję całej prawicy.

Półurzędowy rosyjski komunikat w *Polit. Coresp.* w sprawie wydalań z Niemiec, jest jednym z prawdziwie bizantyńskich dokumentów. Rosja według niego tylko cieszyć się może z tych wydalań, bo nareszcie położoną zostanie tama temu złemu, że dosyć było wydalić się za granicę do Niemiec żeby ztamtąd swobodnie przeciw Rosji polityczne intrygi knuć. Więc ks. Bismark z przyjaźni tylko dla Rosji Polaków wypędza. Lecz dalej czytamy tam jeszcze co innego, że wydalania te są dla Rosji arcy pożądane, jest ona bowiem zbyt mało zaludnioną, więc powracająca ludność znajdzie zajęcie. Rosja nie ma zatem powodu do rekryminacyj i tak samo do tej sprawy mięszać się nie będzie, podobnie jak Niemcy nie mięszają się do tego, że ona rusyfikuje prowincje nadbałtyckie.

Wśród nieszczęść nawet trzeba się roześmiać czytając artykuł *Tagblattu*, w którym wywodzi, że dla tego na Polaków spadają klęski, że się łączą z konserwatystami.

Prawda, że rządy w Rosji i w Niemczech nie wahają się postępować w sposób iście rewolucyjny, ale niechno *Tagblatt* pokaże, gdzie i kiedy jakieś liberalne stronnictwo lub rząd miały odwagę, lub czuły potrzebę wystąpić w obronie Polaków. Chyba, że Polacy powinni z wiedeńskiemi liberałami się połączyć — w zamian za kilka pustych artykułów *Tagblattu*.

Miałem sposobność mówić z jednym wielkim przemysłowcem Niemcem. Wyraził on zdumienie nad postępowaniem rządu pruskiego, przytaczał, że kopalniom szląskim grozi zatrzymanie ruchu w skutek wydaleń górników, których trzy pokolenia tam już siedzą i pracują. „Trzeba wątpić już o zdrowiu umysłowem ks. Bismarka" dodał w końcu. Jeden zaś wysoki dyplomata duchowny wyraził się: „Pycha ślepa dufa w bezkarność; byle się nie przerachowała. Pisano: pod koniec cesarstwa rzymskiego ludzie i bogi szaleli".

MAŁY FELJETON.

O MODACH.

Namiętność do wszystkiego co nosi cechę starożytną, wzmogła się obecnie do najwyższego stopnia.

Nie dziwiłoby nas upodobanie w rzeczach pięknych i wyszukiwanie ich gorączkowe, przepłacanie nawet, ale trudno pojąć dla czego wszystko, bez wyjątku, ma być przedmiotem zabiegów i pożądania, z przyczyny jedynej i nierozsądnej, że nie od dzisiaj istnieje.

Wytłómaczenie dziwnej manji leży w wyrokach mody.

Kazano nam rozmiłować się w przedmiotach, które dalekie od posiadania artystycznej wartości, przybrały w oczach naszych niezwykłą cenę, niezależnie od wyobrażeń estetycznych nawet.

Musimy zanotować ten objaw ogólny, jak każdy inny notujemy, który nam sygnalizowany zostaje przez Paryż, nie pochwalając go jednak bynajmniej i przestrzegając przed szałem obecnej chwili, trochę za daleko posuniętym, bo czyż brudna, poplamiona tkanina, połamany lichtarz, zegar dawno nie idący, mogą wprawić w zachwyt? Zwłaszcza gdy ów lichtarz i zegar swą formą i obrobieniem wcale nie przypominają prześlicznych i słusznie cenionych pomysłów Benvenuta Celliniego, lub innych jemu podobnych!

Niezaprzeczenie minione wieki posiadały sekret pięknych wyrobów. Nieznany im był pospiech fabryczny, ani tuzinkowe za pomocą maszyn wykonywanie brinborionów, które dziś zeszły do rzędu rzeczy prześladujących nas na każdym kroku, ale znów nie były wolne od spaczonych wyobrażeń i częstokroć, zwłaszcza w ornamentyce, mijały się z pojęciami o wdzięku i prawdziwem pięknie. Zdarzyło się nam widzieć przedmiot, ceniony bardzo wysoko, który nie miał nic za sobą prócz szanownego wieku, (pochodził z 17 stulecia) a był tak brzydki, że powinien był razić najmniej wymagające oczy. Jednak, nabyty został za pokaźną sumę 6.000 reńskich. O manjo!...

To samo da się zastosować do różnorodnych materji, które handlujący staremi tkaninami na wagę złota sprzedają. Częstokroć są te materje tak brudne, że przez rękawiczkę i to z przymusem, bierzemy je do ręki. Pomimo to są rozchwytywane. Najmniejszym skrawkiem nie gardzimy, każdy się da zużytkować. Gatunek jedynie absorbuje uwagę, bo ani stan w jakim są te materje, ani ich zużycie, ani nawet plamy, będące na nich, ani zgoła wszystkie inne złe strony, któreby w nowych tkaninach nie były cierpiane, tu bynajmniej przy nabywaniu nie wchodzą w rachunek. Przeciwnie, zamiast odstręczać kupującego, wysoko jest cenionem, bo zaświadcza o dawności materji i tem samem podnosi jej wartość, a nawet najbardziej wypełznięte kawałki, najbardziej bywają poszukiwane.

Mnóstwo robotek z tych kawałków wykonuje się za pomocą i z dodaniem złotych galoników. W Paryżu płacą za metr galoników, stosownie do szerokości, po pięć do dziesięciu franków, a poszukują o ile można najmniej błyszczące, a więc takie tylko, które czas przyćmił.

Ze skrawków dawnych tkanin robią się małe karneciki na wizytowe bilety, pochwy na książki i książeczki notatkowe, poduszki na szpilki. Tych ostatnich formę odnowiono w ten sposób, że połowa poduszki przymocowuje się do kawałka kartonu, spód jest tedy płaski. Karton, który jest czworograniasty, obszyć trzeba do koła złotą koronką lub staroświecką złotą frendzelką.

Karneciki podszywa się atłasem. Z wierzchu na starej materji przyszywa się do koła złoty galonik. Między wierzchem a podszewką umieszcza się gruby, sztywny kawałek muslinu. Wewnątrz atłas odwrócić w sposób taki, żeby po obu bokach dwie kieszonki otrzymać. Pomiędzy kieszonkami, w samym środku, przyszyć trzy wstążeczki do zakładania ołówka.

Co do pochwy na notatkową książeczkę: Trzeba ją przyozdobić galonikiem, radząc się własnego natchnienia. Można galonik przyszyć na obu brzegach bocznych, dać inny jeszcze przez środek, na wskos, od góry do dołu, albo przytwierdzić galon na czterech rogach, zważając, żeby był dosyć szeroki i mógł przykryć owe rogi. Węższy, oprócz tego, umieścić na grzbiecie książeczki, od którego ku środkowi podążą dwa inne, zakończone w szpic, a naśladujące okucie. Książeczkę wybrać podłużną. Pokrycie z materji będzie służyć dalej, pomimo, że się całą zapisze książeczkę, bo zdjąwszy z jednej, łatwo ruchomą pochwę zastósować do drugiej.

Ten sam sposób służy do robienia pokrycia na rozmaite książki, np. na kosztownie oprawione, które na stół kładziemy, z tą różnicą, że się dobiera szerokiego galonu, który przyszywa się jak wyżej, a zahaftowuje kolorowym jedwabiem, rozmaitemi ściegami *au point de feston*, lub *au point de Boulogne*. Podszewka formuje dwie kieszenie, w które wsuwa się okładka książki.

Oprócz tych robotek, któremi może się zrobić wielką przyjemność każdemu, dla kogo się je przeznaczy jako przyjacielski upominek, — mają one jeszcze i tę zaletę, że nie wymagają ani wiele czasu, ani wysiłku pracy — są inne, które mogą swe miejsce znaleźć w rączkach najwytworniejszych, i umilić chwile bezczynności, zarazem służąc do codziennego użytku i upiększenia pomieszkań.

Mówię tu o mnóstwie poduszek rozmaitej wielkości, o tackach, podstawkach, a nawet dawno zapomnianych taśmach do dzwonków. Tych drobiazgów nigdy nie można mieć w dostatecznej ilości. Zapychamy nasze pokoje wszystkiem, co tylko wymyśleć zdołamy, a czem więcej pomieszkanie zagracone, tem modniejsze. Poduszki na poduszkach, dywany na dywanach, przykrycia na obitych sprzętach, podstawki i tacki na stołach, dla których piękne nakrycie jużby się zdawało dostateczną ochroną, oto, co się widzi w najwytworniejszych apartamentach.

Taśmy do dzwonków, czy służą one do czego, lub nie, przymocowują się obecnie jako ornament, po obu stronach zwierciadeł.

Ze staroświeckich materyj, na 5 centimetrów szerokie, przyozdabiają się od góry do dołu po obu bokach passementerją, lub złotą koronką. W wysokości dziesięciu centimetrów od dolnego brzegu, zrobić kilka fałdzików ściskających w tem miejscu taśmę. Jest to rodzaj zakończenia.

A teraz uśmiejecie się pewnie serdecznie: niedość jeszcze obwieszać ściany taśmami od dzwonków — macie przed sobą torbę, którą przedstawiam jako rzecz mody, a którą umieszczać wam wolno obok kominka lub... pieca. Torba ta, nazwana *poche portefeuille*, podszywa się atłasem. Wierzch i górna wewnętrzna część, którą widać, jest ze starej materji. Dokoła frendzla. Za formę posłuży czworobok z odciętemi dwoma górnemi rogami. Pomysł dziwaczny nad miarę, bo jakkolwiek zrobiona ze staroświeckiej tkaniny, torba zawsze musi mieć pozór nader komiczny na ścianie w pokoju.

Do bardzo oryginalnych nowości, a podług mnie wcale nieestetycznych, należy także sprzęt, dotąd widywany tylko przy robocie tapicera: jest nim podwójna drabina, obwieszona starą tkaniną. Ze szczytu w pośrodku zwisa na sznurze rodzaj wiaderka z piękną rośliną. Drabina stawia się w rogu pokoju. Jako brinborion w małym rozmiarze, zajmuje miejsce na stole, a opatrzona w haczyki służy do zawieszania różnych ładnych drobiazgów.

Staroświeckie materje wolno zużywać i sztukować jak się komu podoba, z pominięciem nawet rysunku. Ktoś utrzymywał, że widział krzesło bardzo pięknie opięte tkaniną, w której było ni mniej ni więcej tylko dwanaście różnych kawałków. Trzeba przyznać: albo zręczność wykonującej tę pracę była szczególną, albo też w patrzącym do wysokiego stopnia posunięte uprzedzenie, że co staroświeckie, to choćby łatane, pięknem być musi.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi szkolnemu w Pietruszej woli, w powiecie jasielskim, na odbudowanie szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

† Zygmunt Sokołowski, młody utalentowany artysta malarz, rodem z Księstwa, uczeń Matejki, rokujący wielkie nadzieje, zmarł w Reinerz. Utwory jego na licznych wystawach w Wiedniu, Monachium i Warszawie powszechne znalazły uznanie.

Ślub. W Łubowie pod Gnieznem dnia 9. bm. odbył się związek małżeński pomiędzy p. Wiktorem Miszkiewiczem, urzędnikiem banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie, a panną Stefanią Skrzydlewską, córką ś. p. Kazimierza i Anieli z Otockich, właścicieli dóbr ziemskich w Księstwie Poznańskiem.

Minister wyznań i oświaty w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, zamianował w myśl ordynacji dla rygorozów lekarskich, dr. Antoniego Rosnera, c. k. nadzw. prof. Uniw. Jagiell., zastępcą komisarza rządowego przy ścisłych egzaminach lekarskich w Uniwersytecie krakowskim; dr. zaś Stanisława Domańskiego, c. k. nadzw. prof., współegzaminatorem dla drugiego ścisłego egzaminu lekarskiego; dr. Stanisława Ponikłę, docenta pryw., zastępcą współegzaminatora dla drugiego ścisłego egzaminu lekarskiego; dr. Alfreda Obalińskiego, c. k. nadzw. prof., współegzaminatorem dla trzeciego egzaminu lekarskiego, a dr. Leona Jakubowskiego, c. k. nadzw. prof., tegoż zastępcą — wszystkich na przeciąg roku szkolnego 1885/6.

Canon, słynny portrecista, zmarł nagle w skutek ataku apoplektycznego. Urodzony w Wiedniu w roku 1829., nazywał się właściwie Jan Straschiripka i był synem rządzcy. Po odbyciu studjów gimnazjalnych przeszedł do akademji technicznej, a ztamtąd do szkoły sztuk pięknych w r. 1845. Tu nie wytrwał długo. W roku 1847. wstąpił do wojska i nosił uniform aż do roku 1853., poczem poświęcając się znowu malarstwu, kultywował przedewszystkiem dział karykatury, oddając ze smakiem i trafnie sylwetki politycznych wielkości „nowej ery".

Publikacje tego rodzaju ściągnęły były nań swego czasu nawet proces karny i wyrok ośmiodniowego więzienia. Po odbyciu podróży po Francji i Włoszech udał się do Karlsruhe, gdzie naserjo nad wyrobieniem talentu swego pracować począł i żelazną pilnością wynagradzać to, czego w latach minionych zaniedbał. Szczęśliwy związek małżeński przyczynił się wiele do ustatkowania burzliwej jego indywidualności.

Canon, mając byt zapewniony, począł tworzyć spokojnie, i w krótkim czasie okazał iście szalone postępy pędzla. Po latach dziesięciu wrócił do Wiednia jako artysta o ustalonej sławie, i tu jako portrecista powszechną zyskał wziętość. Odznaczał się niezwykłą płodnością, tworzył nadzwyczaj szybko.

Z obrazów jego na szczególniejszą wzmiankę zasługuje „Loża Jana", który na wystawie wiedeńskiej w roku 1873. powszechne zyskał uznanie.

Zjazd archeologów na ostatniem swem posiedzeniu uchwalił rezolucje, przedłożone przez prof. Ćwiklińskiego, któreśmy w ostatnim numerze podali, tudzież przyjął wnioski Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, opiewające:

1) Należy dążyć do tego, ażeby kraj podzielony został na liczne okręgi konserwatorskie, 2) wszystkie te okręgi, utrzymujące ze sobą ścisły kontakt, mają stanowić jednolitą całość; 3) należy dążyć do tego, ażeby we Lwowie została utworzoną filja komisji dla sztuki istniejącej już przy Akademji umiejętności w Krakowie.

Ostatecznie przyjęto do wiadomości oświadczenie prof. Zacharjewicza, profesora politechniki, że przy pomocy dwóch uczniów zdjął rysunki i plany licznych cerkiewek oryginalnych, znajdujących się na Rusi halickiej.

Na tem zakończył się pierwszy zjazd archeologów we Lwowie.

Sport. Trzeci dzień gonitw jesiennych w Moskwie mniej był pomyślny dla stajen polskich. Nagrodę 2.120 rs. dla dwulatków zdobyła „Arkonia" pana Ursyna Niemcewicza.

Nagrodę „zachęty" 520 rs. wzięła „Łęczyca" p. Wodzińskiego.

W czwartkowych wyścigach w dwóch biegach zwyciężyły konie polskie.

Nagrodę 2.120 rs. dla dwulatków wziął „Baronet" L. hr. Krasińskiego, nagrodę cesarzewicza wzięła „Fine Mouche" p. Grabowskiego.

Z teatru. *Kurjer warszawski* donosi: „Dyrekcja teatru lwowskiego zawarła z Władysławem Mierzwińskim umowę na trzy gościnne występy, które odbyć się mają w dniach 24, 26 i 28 października r. b.

Słynny tenor da się słyszeć w „Wilhelmie Tellu", „Trubadurze" i „Hugonotach", pobierając jako honorarjum połowę dochodu z przedstawienia, która powinna wynosić co najmniej 1.800 zł.

Taką bowiem sumę dyrekcja teatru lwowskiego zagwarantowała artyście."

Odsłonięcie pomnika Kulczyckiego w Wiedniu odbyło się w sobotę w południe, mimo słoty, przy wielkim udziale publiczności. Kulczycki przedstawiony jest w stroju kupca z XVII wieku: w lewej ręce trzyma filiżankę do kawy, w prawej dzbanuszek do nalewania. U stóp jego w pośród tureckich buńczuków znajduje się wór kawy. Koszta pomnika wynoszą 4.000 złr. W imieniu miasta Wiednia dziękował wiceburmistrz dr. Prix, panu Zwirzinie, kawiarzowi, za ofiarowanie tego pomnika miastu.

Sama. Ubiegłej soboty wieczorem znalazła się na dworcu kolei w Berlinie, młodziutka Francuzka, dziecko, liczące 12 lat najwięcej. Przybyła ona sama z południowej Francji i miała oprócz trochę pieniędzy i walizki podróżnej, tylko list polecający przy sobie.

Z listu okazało się, że młoda podróżna jedzie z południowej Francji przez Berlin i Wrocław do Krakowa, gdzie ma w domu pewnej bogatej rodziny

---

125)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

To zniszczenie, które nie robiło na Sigognacu wrażenia przed wyjściem jego z rodzinnego gniazda, uderzyło go teraz, kiedy szedł po schodach i pogrążyło w głębokiej zadumie.

Widział w tem nieunikniony, fatalny upadek swego rodu i mówił do siebie:

— Gdyby to sklepienie miało jakiekolwiek uczucie litości dla rodziny, którą dotychczas osłaniało, powinnoby runąć, zmiażdżyć mnie na miejscu.

Przybywszy do drzwi apartamentów, wziął lampę z rąk Piotra, którego odesłał z podziękowaniem, nie chcąc mu okazać swego wzruszenia.

Sigognac przeszedł z wolna pierwszą salę, w której odbyła się przed kilku miesiącami wieczerza aktorów. Wspomnienie tego wesołego obrazu zasmuciło go jeszcze więcej.

Zdawało się, że milczenie, zakłócone na chwilę, rozgościło się wszędzie jeszcze posępniejsze, głębsze i straszniejsze.

W tym grobie, chrupanie szczura zużywającego zęby na czemś twardem, przybierało dziwne oddźwięki. Portrety wsparte na złotych zczerniałych ramach, jak na poręczy balkonu, miały, przy słabem oświetleniu lampy, fizjognomię niepokojącą. Wyglądały, jak gdyby chciały wyrwać się z ciemnego tła i powitać nieszczęśliwego potomka.

Staroświeckie wizerunki odżyły życiem widm, malowane ich usta ruszały się, szepcząc słowa, które dusza bez pomocy uszu słyszała; oczy podnosiły smutnie ku stropowi, a na pokostowanych policzkach pot wilgoci skupiał się w grubych kroplach, które błyszczały przy świetle jak łzy.

Duchy przodków musiały zapewne błądzić około tych obrazów, przedstawiających ziemskie ich kształty — Sigognac czuł ich niewidzialną obecność wśród świętej grozy pół-mroku. Wszystkie te postacie w pancerzach i robronach miały minę strapioną i posępną. Tylko ostatni portret, matki Sigognac'a, zdawał się uśmiechać. Światło właśnie padało na wizerunek i czy to, że malowidło świeższe, może lepszego pędzla, sprawiało złudzenie, czy też, że istotnie dusza ożywiła je na chwilę, ale portret miał wyraz tkliwości budzącej zaufanie i jakiejś wesołości, która zadziwiła Sigognaca i którą wziął za pomyślną wróżbę, bo fizjognomia tej głowy wydawała mu się zawsze melancholiczną.

Nareszcie Sigognac wszedł do swego pokoju i postawił lampę na stoliku obok tomu Ronsarda, który czytał, gdy aktorzy zapukali w nocy do wrót zamczyska.

Brulion niedokończonego sonetu, cały pokreślony, leżał na tem samem miejscu.

Łóżko nie przesłane, zachowało wgłębione ślady osób, które na niem spoczywały. Izabella tam spała. Śliczna jej główka opierała się na tej poduszce, powierniczce tylu snów!

Na tę myśl Sigognac doznał w sercu rozkosznego udręczenia, przyjemnego bólu, jeżeli można połączyć te wyrazy z natury sobie przeciwne. Wyobraźnia jego żywo mu przedstawiała ponęty tej czarującej dziewczyny; rozum mówił mu głosem natrętnym i strapionym, że Izabella była dla niego na zawsze straconą; a jednak zdawało mu się, że widzi, mocą jakiejś miłosnej fantasmagorji, tę czystą i uroczą twarzyczkę między fałdami rozchylonych firanek, jak oblicze skromnej małżonki oczekującej powrotu męża.

Chcąc raz skończyć z temi widzeniami, które mu odbierały hart duszy, rozebrał się i położył, całując miejsce zajmowane niegdyś przez Izabellę, ale mimo znużenia, sen dał na siebie czekać, oczy błądziły przeszło godzinę około zniszczonego pokoju, śledząc jakieś dziwne odbicie księżyca na matowych szybach, to znów wpatrując się z nieświadomą bezmyślnością w myśliwego zaczajonego na starej makacie między drzewami niebieskiemi i żółtemi.

Jeżeli pan czuwał, zwierzę za to spało. Belzebub zwinięty w kłębek u nóg Sigognaca, chrapał jak kot Mahometa na rękawie proroka. Głęboki spokój zwierzęcia ogarnął nareszcie i człowieka i młody baron puścił się w krainę snów.

O świcie Sigognac wstał, ale przy świetle dziennem uderzył go bardziej niż wczoraj stan spustoszenia, w jakim znajdował się jego zamek. Dzień nie ma współczucia dla ruin i dla starości; wyświeca z okrucieństwem biedę, zmarszczki, plamy, wyblakłe barwy, pył i stęchliznę: noc miłosierniejsza łagodzi wszystko przychylnym cieniem i rąbkiem swej zasłony ociera łzy wszechrzeczy. Pokoje niegdyś tak obszerne wydawały mu się małe i dziwił się, że je w pamięci jako wielkie zachował, wkrótce jednak ustaliła mu się w myślach dawna miara zamczyska i powrócił do poprzedniego życia, jak do starej sukni, którą porzuciło się na długo dla nowej, czuł się swobodnym w tej zużytej szacie, którą nałóg wygodnie pofałdował.

Ułożył sobie dzień w następujący sposób. Szedł na krótką modlitwę do zrujnowanej kaplicy, w której spoczywali jego przodkowie, wyrywał jakiś cierń z rozpadającego się grobowca, jadł prędko skromny posiłek, fechtował się z Piotrem; siadał na Bayarda lub na kuca, którego zatrzymał i po długiej wycieczce wracał do mieszkania, milczący i posępny jak dawniej; potem wieczerzał z Belzebubem i Mirantem i kładł się, przerzucając do poduszki jeden z tomów niekompletnej książki sto razy już czytanej, a wydobytej z biblioteki, w której gospodarowały zgłodniałe szczury. Ze świetnego kapitana Fracasse, ze śmiałego rywala Vallombreusa nie pozostało już nic; Sigognac stał się na nowo panem zamczyska Nędzy.

Pewnego dnia zeszedł do ogrodu, do którego niegdyś zaprowadził dwie młode aktorki. Ogród był zapuszczony i bardziej jeszcze zarośnięty zielskiem niż dawniej; a jednak dzika róża, która wtedy obdarzyła kwiatkiem Izabellę, a pączkiem Serafinę, zdawała się teraz jak wówczas dbać o honor domu.

Na tej samej gałązce kwitły dwie śliczne różyczki o bladych listkach rozchylonych od samego rana i kryjących w sercu perełki rosy.

Na ten widok, który tyle wspomnień wskrzeszał, Sigognac uczuł się silnie wzruszonym. Przypomniał sobie to zdanie Izabelli:

— Podczas tej przechadzki w ogrodzie, kiedy przedemną usuwałeś ciernie, zerwałeś dla mnie dziką różyczkę, jedyny podarunek, który mogłeś mi ofiarować; uroniłam łzę na kwiatek, zanim go za gors ukryłam i w milczeniu oddałam ci w zamian duszę.

Zerwał różę, odetchnął namiętnie jej wonią, dotknął ustami listków, marząc, że to były usta ukochanej niemniej od kwiatka miękkie, różowe i woniejące. Od chwili, kiedy rozstał się z Izabellą, o niej tylko myślał i pojmował teraz, jak była mu niezbędną do życia. W ciągu pewnych dni, odurzenie po tych wszystkich razem nagromadzonych przygodach, zdziwienie z powodu nagłych zwrotów w losach, przymusowe w podróży dystrakcje, nie pozwoliły mu zdać sobie sprawy z rzeczywistego stanu duszy.

Ale wróciwszy do samotności, ciszy i spokoju, odnajdywał znów Izabellę we wszystkich swoich marzeniach. Wypełniała mu głowę i serce.

Nawet obraz Yolandy rozproszył się w jego myśli, jak lekka mgła. Nie zadawał sobie nawet pytania, czy kiedykolwiek kochał tę dumną piękność — nie myślał już o niej wcale.

— A jednak Izabella kocha mnie — powtarzał sobie w duszy, przeliczywszy po raz setny wszystkie przeszkody, sprzeciwiające się jego szczęściu.

Upłynęło tak dwa lub trzy miesiące.

Sigognac był w swoim pokoju, myśląc nad zakończeniem sonetu na cześć swojej ukochanej, kiedy Piotr wszedł z oznajmieniem, że jakiś szlachcic chciał z nim mówić.

— Jakiś szlachcic chce ze mną mówić? — rzekł Sigognac — śni ci się coś, albo on się myli. Nie ma nikogo na świecie, ktoby mi miał coś do powiedzenia; jednak dla samej osobliwości wprowadź tego dziwnego śmiertelnika. Jakie jest przynajmniej jego nazwisko?

— Nie chciał powiedzieć, twierdząc, że to nazwisko nic pana nie objaśni — odpowiedział Piotr, otwierając na oścież podwoje.

Na progu ukazał się piękny młodzieniec, ubrany w wytworny strój do konia z sukna orzechowego koloru, garnirowany zielonem, w buty z szarego filcu ze srebrnemi ostrogami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zając miejsce towarzyszki dzieci do konserwacji francuskiej. Kiedy ujrzała się na dworcu osamotnioną, zaczęła rzewnie płakać. Kilka dam, mówiących po francusku, zajęło się jej losem. Kupiły jej bilet do Wrocławia i poleciły opiece konduktora wrocławskiego.

Zapewne „mała" przybyła już do Krakowa nie doznawszy żadnego przypadku.

Z zakładu wodoleczniczego dra Majewskiego na Kisielce otrzymaliśmy następujące pomyślne doniesienie:

Stan zdrowia Aleksandra hr. Fredry polepszył się ostatniemi dniami tak znacznie, iż nie potrzebuje dalszej opieki lekarskiej i wyjedzie już w tym tygodniu do siebie na wieś.

Doktorowie Ziembicki syn i Majewski.

Podsunięcie dziecka. W maju b. r. doniesiono, że w Wiedniu aresztowano niejaką Walpurgę Kronthaler, awanturnicę, osobę nader przystojną, która w spółce z niejakim Ferdynandem Prus Kobylańskim przybyła z Monachium do Wiednia i tutaj w celu pozyskania funduszów na życie odpowiednie jej smakowi, dopuściła się oszustwa przez wymuszenie.

W r. 1883 Walpurga K., która przezwała się także Walerją Prusa de Ladko, zauważyła, że pewien wiedeński kupiec, dość bogaty, powziął ku niej szczególną sympatję. Odpowiedziała wzajemnością i przez kilka miesięcy utrzymywała z nim stosunek poufały.

Kupiec ów z niezwykłą hojnością zaspokajał wszystkie jej wymagania, łożył ogromne sumy, które widocznie nie zadowalniały jeszcze pięknej monachijskiej awanturnicy.

Ułożyła tedy wspólnie z swoim dawniejszym przyjacielem, Kobylańskim, plan wyrafinowanego oszustwa.

Pewnego pięknego poranku wyjawiła kupcowi, że stosunek wzajemny nie pozostanie bez następstwa. Było to czczym wymysłem. Kupiec uradował się niezmiernie, dawał jeszcze więcej pieniędzy, a Walpurga K. grała dalej komedję i wspólnie z Kobylańskim doprowadziła ją aż do rozwiązania. Przy końcu maja 1883 powiedziała swemu wielbicielowi, że zbliża się już godzina, w której zostanie matką. Zalewając się gorącemi łzami skłaniała go, ażeby pozostał blizko niej, ażeby dodawał jej otuchy... Pewnego wieczora, zastał ją kupiec w łóżku, wśród okoliczności, znamionujących zbliżenie się godziny jego szczęścia. Obecna tam akuszerka postarała się jednak, ażeby go w danej chwili wprowadzić do sąsiedniego pokoju, gdzie oczekiwał z bijącem sercem. Pod ten czas właśnie, jak sprawdzonem zostało, przyniesiono do sypialni nowonarodzone obce dziecię, owinięte w jedwabie, które po chwili przedstawiono kupcowi, jako jego córeczkę, zadziwiająco do niego podobną.

Tak więc plan się udał i oszukany kupiec płacił od tego czasu jeszcze więcej, bo na wychowanie dziecka i utrzymanie matki.

Dopiero jakoś, po dwóch latach, rzecz się wykryła przypadkowo. Wprawdzie nie zdołano wykryć, zkąd wzięto podsunięte dziecko, ale Walpurga K. przyznała się, że popełniła oszustwo. W tych dniach miało przyjść do rozprawy ostatecznej. Gdy wszakże kupiec oszukany nie chce dalszego skandalu, śledztwo zostało zawieszone i Walpurga K. skazaną została tylko za fałszywe meldowanie się na 6 dni aresztu.

Ponieważ istnieją jednak poszlaki, że w Monachium dopuściła się podobnych oszustw, przeto zostanie tam odstawioną do dalszego sądowego dochodzenia.

W Szmeksie zgorzał do szczętu hotel: „pod [illegible]" będący ulubionem miejscem schadzek turystów i posiadający znaną restaurację.

Zbiegły więzień. Z zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie zbiegł Piotr Bahryj, liczący lat 24, zarobnik, niskiego wzrostu, silnej budowy ciała, zasądzony za kradzież na 18 lat więzienia.

Madrycki korespondent *Times'a* donosi: „Jakkolwiek nieusprawiedliwionym był napad na ambasadę niemiecką, to przecież z drugiej strony przyznać należy, że nawet w czasie największego wzburzenia nie insultowali Hiszpanie ani jednego Niemca. Pozostawiono to Francuzom, używającym gościnności hiszpańskiej. Wieczorem dnia 5 września Francuzi w liczbie około dwunastu, po wygłoszeniu bardzo nieprzyzwoitych impertynencyj czterem siedzącym w kawiarni Niemcom i jednej damie niemieckiej, znaleźli w innej kawiarni jednego Niemca samotnie siedzącego i poczęli wymyślać mu w języku hiszpańskim tak głośno, że wszyscy obecni w kawiarni słyszeć to mogli. Niech żyje Francja! Niech żyje Hiszpanja! Precz z Niemcami — wołali. Niemcy który odpowiedział na to, że tchórzostwo jest po stronie tych co w dziesięciu obrażają jednego. Sytuacja stała się groźną — markierowie kawiarniani stanęli po stronie Niemca. Również kilku hiszpańskich panów przybyło mu w pomoc i oświadczyli, że dopóki oni w kawiarni się znajdują, nie potrzebuje on obawiać się bandy politowania godnych Francuzów. Ten niespodziewany atak jawnie i tak po kawalersku zdeklarowany sukurs zbił Francuzów z tropu zupełnie. Cofnęli się, nie szukając już dalej zaczepek. Tutejsi Niemcy wyrażają się bardzo pochlebnie o zachowaniu się Hiszpanów, a z drugiej strony okazują wiele chęci w danym razie, przy nowej lekcji udzielić Francuzom porządnej lekcji".

Pielgrzymka do Petersburga. Sprawa pielgrzymki niektórych Rusinów do Petersburga na obchód jubileuszu metodyjskiego, była jak wiadomo przedmiotem śledztwa sądowego. Sąd odstąpił sprawę do dyrekcji policji. Wszyscy do odpowiedzialności pociągnięci otrzymali wezwanie, ażeby w sobotę jawili się w biurze dyrekcji, gdzie też sprawa rozstrzygniętą została. Śledztwo policyjne przeciw inkulpatom wdrożone zostało na podstawie rozporządzenia ministerjalnego z 20 kwietnia 1854. W zastępstwie inkulpatów jawił się dr. Korol, obrońca w sprawach karnych, którem dyrektor policji p. Krzaczkowski ogłosił wyrok. Wedle tego wyroku zasądzeni zostali J. Naumowicz i redaktor Płoszczański na kary 14 dniowego aresztu za urządzenie demonstracji antypaństwowej przez wygłoszenie mów w Petersburgu, dalej dr. Dobrzański adwokat krajowy, dr. Korol i docent lwowskiego uniwersytetu Kurbas i Kocowski na karę ośmiodniowego aresztu.

Redaktorowi Markowowi, który chwilowo wydalił się ze Lwowa wezwanie doręczonem być nie mogło, i dlatego wyrok jego osoby dotyczący nie został ogłoszony. Przeciw właścicielowi dóbr Bielekiemu toczy się postępowanie w Starostwie dolinianskiem.

W motywach odczytanego przez dyrektora policji wyroku zaznaczono, że według relacyj urzędowych wymienieni Rusini wzięli udział w uroczystościach petersburskich, urządzonych przez stowarzyszenie panslawistyczne, jako deputacja, nie zaś jako osoby prywatne. Znaną jest powszechnie tendencja wspomnianego stowarzyszenia, zabarwiona silną nieprzyjaźnią ku Austrji. Również nieprzyjazny charakter miały mowy wygłoszone przez Naumowicza i Płoszczańskiego. Dr. Korol prosił o doręczenie wyroku na piśmie, gdyż zasądzeni mają zamiar rekursować do c. k. namiestnictwa, ewentualnie zaś odwołać się do ministerstwa a w ostatniej instancji i do trybunału administracyjnego.

Moda. Specjaliści zapowiadają ważną zmianę w toalecie balowej męskiej.

Zamiast granatowych, a nawet szkarłatnych fraków, które upadły po krótkotrwałem istnieniu w Paryżu, ukażą się fraki popielate.

Tegoż koloru jedwabne pończochy i lakierowane trzewiki będą uzupełnieniem stroju, wielce podobnego do starego francuskiego.

Jeżeli mamy wierzyć zapewnieniom „kompetentnych". moda ta w zbliżającym się sezonie zimowym wejdzie w powszechne użycie.

Służba wojskowa w Rosji. W kilku pismach, a głównie w *Nowej Reformie*, postawiono w ostatnich dniach usuwanie się od służby wojskowej w Rosji na stanowisku niemal patrjotycznem. Chorobliwe to zapatrywanie, w każdym razie bardzo niepolityczne, bo mogące ciężko się odbić na rodakach naszych za kordonem, przypomina pod względem swej wartości moralnej tę teorję, która do rzędu czynów patrjotycznych zaliczała fabrykację bumażek rosyjskich.

Ponieważ jednak warto zapobiedz, aby te dzienniki, które mają przywilej wyrabiania kwintesencji bałamutnego patrjotyzmu, nie rozszerzały idei tak zdrożnej, winniśmy wykazać, dlaczego usuwanie się od służby wojskowej w Rosji jest dla naszego kraju wysoce szkodliwem.

Inny jest bowiem w Rosji niż w Austrji sposób rekrutacji. Całe cesarstwo podzielone jest na okręgi wojenne, a ministerstwo wojny rozpisuje co roku, jaka jest liczba rekrutów mająca wypełnić luki w szeregach. Liczba ta wynosi rocznie mniej więcej 230 do 280 tysięcy i dzieli się w odpowiednim stosunku na każdy okręg.

Przypuśćmy więc, że w danym roku wypada, iż z okręgu warszawskiego potrzeba wziąć 5000 rekruta, jakkolwiek młodych ludzi będących w wieku popisowym jest 10.000. Cóż się dzieje? Oto każdy staje do losowania i wyciąga numer porządkowy. Skoro ta operacja dokonaną zostanie, wtedy biorą do wojska tylko tych, którzy wyciągną numera od 1 do 5000; wszyscy zaś inni, którzy wyciągną numera od 5001 do 10.000 zostają puszczeni do domu, i w takim tylko razie — zawsze w porządku numerycznym od 5001 w górę — są wzywani do szeregów, jeżeli, czy to z powodu choroby, czy ucieczki, czy zresztą z jakich innych względów nie można ściągnąć wszystkich tych, którzy mają numera od 1 do 5000.

Tym sposobem każdy taki, który wyciągnął bliższy numer, a do szeregu nie stanął, lecz uciekł za granicę, ma na sumieniu kogoś takiego, który wyciągnął dalszy numer, i byłby, gdyby nie ta ucieczka, wolny od służby wojskowej, a teraz z powodu jej musi za tamtego lukę wypełnić. Rząd rosyjski, a raczej rosyjska władza wojskowa na takiej ucieczce nic zgoła nie traci, bo jeśli nie ten, to inny będzie dźwigał karabin; gdyż zawsze liczba młodzieży będącej w wieku popisowym jest znacznie większa od liczby rekrutów powołanych pod broń. Ale kraj traci podwójnie, bo traci i tego, który umknął za granicę, tem samem z legalnego trybu życia został wykolejony, w granice państwa nigdy już wrócić nie może, a za granicą najczęściej zmarnuje się zupełnie; i traci tego, który mając numer dalszy, byłby wolny od służby wojskowej, a w skutek ucieczki jednego ze swych poprzedników musi porzucić swe domowe zajęcie i iść za niego do szeregów armji.

Zatem jedynie tylko zupełna nieznajomość ustaw rosyjskich, połączona z pewnem upodobaniem do kroków nielegalnych może wytłumaczyć chęć otaczania aureolą czynu, który — tak ze stanowiska indywidualnej, jak i patrjotycznej moralności — zasługiwać może tylko na naganę.

Saul I., król Polski. W nrze 31 tygodnika hebrajskiego *Hacfira* znajduje się artykuł mówiący o wywyższeniu kilku izraelitów za granicą, oraz o zdaniach, jakie to wywołało tamże.

W artykule tym *Hacfira* przytacza, iż odznaczenia, jakie spotkały żydów w ostatnich czasach, nie są jedynemi w historji żydowskiej od czasu zburzenia świątyni.

Tu autor wspomina, iż w Hiszpanji, przed ustanowieniem inkwizycji, żydzi piastowali wysokie urzędy, a jeden z nich, don Abarbanel, był ministrem.

Podobnież w Polsce jeden z Ezofowiczów był ministrem za króla Zygmunta, a nawet, jak podanie niesie, przed kilkuset laty Saul Wajl, którego potomkiem jest znany baron Worms, piastujący w dzisiejszym gabinecie Salisburego godność sekretarza stanu, był wybrany przez naród polski na króla.

Tak pisze *Hacfira*.

Zkąd jednak *Hacfira* poczerpnął tę wiadomość i gdzie słyszał o owem „podaniu" — tego zaiste dociec nie podobna.

Jest to rzecz, która się naszym historykom nie śniła.

Zdefraudowane miljony. Dziś rozpoczął się w Wiedniu przed ławą sędziów przysięgłych proces przeciw Henrykowi Kufflerowi i Janowi Amschlerowi o oszustwo i sprzeniewierzenie dokonane wspólnie z Łukaszem Jaunerem, który przy końcu roku zeszłego odebrał sobie życie.

Akt oskarżenia opiewa, że Henryk Kuffler izraelita, liczący lat 49, kupiec, żonaty, namowami i radą nakłonił Ł. Jaunera, dyrektora dolno-austrj. towarzystma eskontowego, że z powierzonej sobie kasy różnemi czasami w ciągu roku 1884. wybrał gotówką kwotę 1,514.839 zł., tudzież w papierach wartościowych 530.000 zł. Dalej wprowadził Kuffler w błąd adwokata dra Trottera, ofiarując mu do kupna czeki i weksle bezwartościowe, przez co tenże poniósł szkodę w wysokości 142.000 zł. Wreszcie oskarżony jest Kuffler o fałszywą krydę.

Drugi oskarżony, Jan Amschler, urzędnik towarzystwa eskontowego, odpowiadać ma za współudział w zbrodni sprzeniewierzenia, albowiem Jauner z jego wiadomością i z jego zezwoleniem popełniał defraudacje kasowe.

Ogólna szkoda, jaką poniosło towarzystwo eskontowe, przedstawia się w wysokości 1,930.574 zł. 35 ct.

Wykrycie tej olbrzymiej defraudacji poprzedziła tragiczna historja zgonu Jaunera, który odebrał sobie życie 18. grudnia r. z., na kilka godzin przed zapowiedzianą rewizją kasy. Sprawiło to w Wiedniu ogromne wrażenie. Jauner bowiem uchodził za zamożnego, a przytem honorowego i bardzo rzetelnego człowieka.

Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że Jauner zostawał w porozumieniu z Kufflerem, spekulantem żądnym łatwego a wielkiego grosza, już od roku 1882. Pieniędzmi i papierami wydawanemi przez Jaunera z kasy towarzystwa operował Kuffler na giełdzie, zastawiał je w innych bankach, sprzedawał itd. W ciągu dwóch lat, jak się okazało, wydał Jauner Kufflerowi 14,218.000 zł. z kasy bankowej, Kuffler zwrócił w tym czasie 12,789.400 zł. Niedobór powstał skutkiem niepomyślnego obrotu spekulacyj. Jauner, dawszy się raz uwieść namowom Kufflera, stał się już później niewolniczem narzędziem w jego rękach i brnął dalej w defraudacje, aż zapowiedziana rewizja sprowadziła katastrofę.

ROZMAITOŚCI.

— **Tunel Severn w Londynie.** Pierwszy pociąg przez tunel Severn w Londynie przebiegł podziemną kolej w ubiegły czwartek. — Kanał ten jest jednym z największych rzecznych na kuli ziemskiej, albowiem w miejscu, gdzie linja angielskiej kolei zachodniej dosięga Sewernu, rzeka równa się olbrzymim rzekom amerykańskim.

Pracowano nad tym tunelem lat dwanaście, a koszta jego budowy wyniosły 1,640.000 funtów. Największe trudności przy przekopaniu tunelu stanowiło nagłe wtargnięcie doń źródeł wody słodkiej, z których jedno jedyne przynosiło 6000 galonów na minutę.

— **Karykatury i satyry angielskie**, które swojego czasu pisane były na Napoleona I., ukazały się obecnie w Londynie, zebrane w dwóch tomach przez pana Johna Ashton. Napoleon przedstawiony w nich jako pospolity, mały, źle żywiony dorobkiewicz korsykański, ośmielający się z karłami swoimi chcieć panować nad narodem takich olbrzymów, jakimi są Anglicy.

Życie swoje zaczyna w brudnej chacie, gdzie toczy bójkę z braćmi o kość... W szkole wojskowej odznacza się niechlujstwem. Jako żołnierz nosi kapelusz i buty o wiele zaduże dla drobnej postaci jego. Najzabawniej jednak wygląda przy boku otyłej żony swojej Józefiny, która wypróżnia jeden puhar po drugim. Podczas wojny egipskiej założył instytut amfibjów, aby wychowywać krokodyle wedle zasad Jakóba Rousseau. Jako cesarz przedstawia piekarza, który wraz z Talleyrandem ugniata ciasto, ażeby z niego wyrobić tuzin królów. Na Elbie dokonywa przeglądu nowych poddanych swoich, składających się z czterech chłopów, i przyrzeka ich wszystkich wykierować na królów.

— **Z Watykanu** donosi *Polit. Corr.* Ostatniemi dniami została wystawioną na małym placyku — przylegającym do watykańskich ogrodów, zwanym „cortile della Pigna" wielka kolumna z afrykańskiego marmuru, dla uwiecznienia pamięci pierwszego ekumenicznego soboru w Watykanie. Na szczycie kolumny stoi statua św. Piotra, a piedestał ozdobiono płaskorzeźbami z bronzu, przedstawiającemi rozmaite sceny z soboru. Ustawienie kolumny odbyło się pod kierownictwem architekta apostolskich pałaców, Manuci'ego. Pamiątkowy słup, sięgający wysokości 25 metrów, goruje nad dachami Watykanu i widocznym jest zdala. Pierwotne miejsce na wystawienie tej pamiątki obrane było na górze Montario, jako na miejscu śmierci męczeńskiej św. Piotra.

Podmurowanie pod kolumną było już zrobione i pojedyncze jej części zwiezione; gdy teraźniejszy rząd wzbronił wystawienia zamierzonego pomnika i miejsce to ku uczczeniu pamięci Garibaldiego przeznaczył.

— **Z Paryża** donoszą, że moda obecna na ranny strój przepisuje, iżby panie ubierały się w suknie lekkie fularowe, koloru „ivoire", ubrane jaknajsuciej koronkami kremowemi, włosy spięte w górze, w których tkwić ma dwie lub trzy róże, również dużo kwiatów przy sukni. Nóżka przyodziana w lekki pantofelek koloru sukni. Po obiedzie na spacerze panie ubrane być mają, jeżeli chcą wolę mody wypełnić, w jasne materje kolorów: jasno-niebieskiego (clair-bleu), suto również przybrane koronkami, pantofle z jasnej nielakierowanej skóry, parasolka tegoż koloru co suknia, a kapelusz słomkowy, przybrany wstążką koloru sukni, z dużym rondem, zwany „Congrès." Biżuteryj żadnych, a w zamian za to kwiatów jaknajwięcej.

Wieczorem do teatru też same ubrania, kolory tylko nieco ciemniejsze i kolosalnych rozmiarów wachlarze.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 12. września. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 27·— do 27·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·18—7·20 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 10·80 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 154·50 m., żyto —·— m., spirytus 42·25, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48·75 fr.

Wiedeń 12. września.

(Di) Sprawa o Karoliny jest na drodze do zupełnego załatwienia, spór o granicę afgańską usunięty został dzisiaj ostatecznie z widowni przez podpisanie odnośnych protokołów. To zachęciło giełdę do dalszego postępu na drodze zwyżki, a jako bardzo ważny czynnik popierający tę dążność, ukazał się nowy projekt kolei miejskiej, który ma tylko ten jeden błąd, że obmyślany jest na skalę zbyt wielką, aby można było wierzyć w jego wykonalność. Spekulacja jednak nie zastanawiała się bliżej nad wartością wewnętrzną tego projektu, lecz uwzględniła po prostu owe papiery, którym ewentualne urzeczywistnienie w mowie będącego planu miało wyjść na korzyść, i te też wysoko poszły w górę.

Atoli wspomniane awanse nie długo zdołały się utrzymać, albowiem już wkrótce wzięła górę rozwaga i zastanowienie, szczególnie, gdy nadeszły nie bardzo korzystne wiadomości z targu żelaznego szląskiego i z Berlina. W ogólności nie mogą jakoś giełdy niemieckie oswoić się z podatkiem giełdowym i na jakiś czas trzeba być przygotowanym, że wychodzącej stąd inicjatywie do stanowczego podjęcia haussy tylko niechętnie albo wcale nie będą dawały posłuchu, jakkolwiek powszechnie mówią, że nowa emissja papierów rosyjskich przygotowuje się w Berlinie. Odpowiednio do ogólnej sytuacji były dzisiaj papiery spekulacyjne przeważnie w zaniedbaniu i dla tego zarówno jak i papiery bankowe stały dość nisko.

Z transportowych doznały tylko lombardy bardzo niekorzystnego wpływu sytuacji, wszystkie zaś inne papiery tej kategorji wyszły z targu niczem niezmienione. Wielką siłą odznaczały się dzisiaj renty, do czego obok dobrej opinji o finansowej sytuacji obu połów monarchji, przyczyniło się także animo publiczności w zakupnie, dalej pokrycia ze strony kontrminy.

Po dłuższej przerwie ukazał się dzisiaj znowu żywy ruch w prjorytetach i listach zastawnych, podczas gdy na losy mniej zwracano uwagi.

Dewizy i waluty podniosły się.

Z powodu świąt izraelickich doznał handel zbożowy w tym tygodniu znacznej przerwy, skutkiem czego nie mógł się też należycie rozwinąć. Ceny utrzymują się ciągle na tej samej wysokości, a decydująca w tej mierze jest konsumcja lokalna.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Pozega 14. września. Najj. Pan był wczoraj o godzinie 8-mej rano na mszy w kościele Terezjańskim. Kiedy Monarcha wracał, nieprzeliczone tłumy ludności urządziły mu wspaniałą owację. Następnie przyjął Najj. Pan korpus oficerski, tajnych radzców, podkomorzych, duchowieństwo rzymsko-katolickie, duchowieństwo prawosławnej djecezji Pięciukościołów (Fünfkirchen), deputację zboru kalwińskiego, prezydjum Sejmu, deputację miast Kroacji i Slawonji, stowarzyszenie Czerwonego krzyża i władzę gimnazjum pozegowskiego. Deputacje komitatu pod wodzą bana zostały przyjęte na dziedzińcu budynku komitatowego. Kiedy Najj. Pan zjawił się w towarzystwie arcyks. Józefa i ministra-prezydenta Tiszy, rozległy się entuzjastyczne okrzyki: *Živio!* Przewodnicy deputacyj mieli mowy, na które Najj. Pan odpowiadał. Na mowę kardynała Michałowicza odpowiedział Najj. Pan, że jestto zgodnem z Jego ojcowskiemi zamiarami, jeśli poddani w pokoju i braterskiej miłości zdążają do celu, który zapewni szczęście i powodzenie ludów i całego państwa „Jeśli duchowieństwo wywiera wpływ na ludność głównie w tym kierunku i daje dobry przykład, to nietylko popiera ono Moje życzliwe zamiary, lecz także w najlepszy sposób stwierdza wierność i swe przywiązanie."

W odpowiedzi na mowę patrjarchy Angyelics'a wyraził Najj. Pan życzenie, aby kongres kościelny w uznaniu rzeczywistych potrzeb i dobra kościoła rozwinął dobroczynną i zbawienną działalność. W odpowiedzi na mowę bana zaznaczył Najj. Pan swe zadowolnienie z powodu, że po raz pierwszy widzi tu zgromadzonych reprezentantów Królestwa Kroackiego i Slawońskiego, którzy przybywają stwierdzić swą wierność i przywiązanie. Dalej wyraził Najj. Pan życzenie, iżby złączenie Pogranicza z krajem ojczystym, a przez to z Węgrami przyniosło błogosławieństwo, które to życzenie spełni się z pewnością, jeśli każdy wypełni obowiązek i tylko do tego dążyć będzie, co jest dozwolone prawem. Przyjęcie deputacyj trwało od godziny 10ej do 1ej. O szóstej odbył się obiad galowy na 44 osób. Przy stole cesarskim zasiedli między innymi: arcks. Albrecht, minister Tisza, Orczy, Bedekovich, Fejervary, ban, książęta kościelni, generałowie i oficerowie sztabu. Wieczorem Zagrzebskie „Koło" (tow. muzyczne) przeciągało z kapelą wojskową z lampionami i chorągwiami przed rezydencją Najj. Pana, który gdy się okazał w oknie, zagrzmiały entuzjastyczne okrzyki: *Živio!* „Koło" odśpiewało hymn ludowy, pieśni narodowe, i następnie przeciągało po mieście wśród entuzjastycznych okrzyków ludności. Najj. Pan aż do końca produkcji stał w oknie.

Grac 14. września. Dawny minister, były namiestnik Styrji, bar. Mecsery, umarł.

Berlin 14. września. Były minister finansów Bitter umarł.

Petersburg 14. września. *Journal de St. Petersbourg* oświadcza, że pogłoski o politycznej transakcji, którą wrzekomo zawarła Rosja z Koreą, są nieprawdziwe.

Madryt 14. września. W kołach ministerjalnych sądzą, że sprawa zatargu o Karoliny będzie przed upływem miesiąca w sposób przyjaźny rozstrzygnięta. W Hiszpanji panuje zupełny spokój; nic nie usprawiedliwia pogłosek, jakoby wewnętrzna sytuacja była groźną.

Londyn 14 września. *Standard* donosi z Tamatawy, pod dniem 13 b. m.: Ponieważ układy z Howasami nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu, Francuzi rozpoczęli na nowo nieprzyjazne kroki i zbombardowali Narrangurę.

Madryt 14 września. Wedle doniesienia dzienników w Altei w prowincji Alikancie zdarto i stłuczono w nocy herby niemieckiego wicekonsulatu.

Kair 14 września. Zgromadzenie notablów odroczono.

Wedle doszłych tu z Suakimu wiadomości, przyszło do starcia między powstańcami a Bengalami. Powstańców zmuszono do ucieczki.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 14. października. O organizacji stronnictw w nowej Izbie posłów pisze *Sonn- und Feiertags-Courier*: Co się tyczy większości, to prawdopodobnie nie zajdą żadne istotne zmiany, natomiast mniejszość niemiecko-liberalna, mimo usiłowań przywódzców dawnej zjednoczonej lewicy, stoi na tym punkcie że prawdopodobnie rozpadnie się na frakcję niemiecko-narodową i niemiecko-austrjacką. Panowie Knotz i Pickert chcą nietylko mieć swój klub niemiecki, lecz także być jego panami; bez więcej konserwatywnej grupy lewicy potrafią oni się obejść i dla tego prawdopodobnem jest, że wszystkie usiłowania pogodzenia obu frakcyj będą daremne, albowiem gdzie chodzi o zachcianki władcze, tam prawidła rozsądku nie mają żadnego znaczenia.

Chcąc stanowisko ludu niemiecko-austrjackiego zniżyć do poziomu narodowo-fanatycznej rasowości, muszą oni natrafić na opór tych niemiecko-austrjackich mężów stanu, którzy chcą dla swego szczepu zachować dotychczasową przewagę. Żałować wypada, że te zbliżające się walki narodowościowe usuną właściwe zadanie parlamentu na drugi plan; smutne stosunki gospodarcze wymagają energicznych zarządzeń, jednak niemiecko-narodowi są ślepymi i głuchymi na cierpienia i potrzeby ludu. Pierwsze, czego możemy od nich się spodziewać w parlamencie, jest jak najlepsze zużytkowanie ekscesów w Królodworze.

Wiedeń 14. października. Opróżnioną przez spensjonowanie Haimhofena posadę dyrektora kasy ministerjalnej otrzymał — jak donosi *Montagsrevue* — kontrolor kasy długów państwowych Wilhelm Desselier.

Wiedeń 14 września. Śmierć Canona wzbudza we wszystkich kołach bardzo głębokie współczucie i żal. Wczoraj przed południem wysłali minister br. Conrad i rektor akademii sztuk pięknych Frenkwald do rodziny zmarłego, swe pisma kondolencyjne. Po południu odbyło się w ozdobionym czarnemi flagami Künstlerhausie nadzwyczajne posiedzenie wydziału towarzystwa artystów, na którem uchwalono, że pogrzeb ma się odbyć na koszt towarzystwa.

Jak można wnosić z poczynionych dotąd przygotowań, żałobny ten obrzęd, który się odbędzie we wtorek o godzinie 2 po południu, będzie bardzo wspaniały.

Budapeszt 14 września. Reszta uczestników wycieczki polskiej odjeżdża dziś dopiero. Część krakowska jedzie pod przewodnictwem Prorektora uniwersytetu Prof. dra Fryderyka Zolla, który podczas tygodniowego pobytu swego w Budapeszcie, tak serca wszystkich Węgrów pozyskał, że specjalnie na jego cześć rozmaite prywatne urządzali owacje.

Kopenhaga 14. września. Z powodu imienin cesarza rosyjskiego odbył się wieczorem na zamku Fredensborg galowy obiad na 70 osób. Oprócz duńskich królestwa i cesarstwa rosyjskich wzięli w tym bankiecie udział król grecki, WKs. Mehlenburg-Schwerin i księżna Walji. — Król Chrystjan wzniósł toast na cześć cesarza rosyjskiego. Z rana tego dnia cesarska i królewska rodzina przybyła do Kopenhagi na nabożeństwo w cerkwi prawosławnej, poczem w otwartych powozach wśród ubranych w chorągwie ulic, udała się do portu, gdzie na statku rosyjskim „Dzierżawa" przygotowano wspaniałe śniadanie.

Dzisiaj cesarstwo rosyjscy mają podobno opuścić Danję.

Karlsruhe 14. września. Cesarz niemiecki cieszył się najlepszem zdrowiem przez cały czas manewrów XIV korpusu. Cesarzowa również Dzisiaj cesarz i cesarzowa wyjeżdżają do Baden-Baden, skąd we środę udają się na manewra do Sztuttgartu.

Bruksela 14, września. Doniesienia niektórych dzienników, iż na stacje europejskie w Kongo napadły bandy ludożerców, europejczyków pomordowały i pojadły—jest tendencyjnym fałszywym wymysłem.

Hawre 14. września. Międzynarodowy kongres nauczycielski uchwalił rezolucję wzywającą wszystkie rządy, aby w szkołach ludowych mniej kładły nacisku na teoretyczne wykształcenie młodzieży, a więcej na wyuczenie robót ręcznych. W wiejskich szkołach ludowych więcej dbać należy o wyuczenie malców rolnictwa, sadownictwa i ogrodnictwa, niż o rozmaite nauki, które tylko do fałszywych pojęć usposabiają. W wyższych zaś klasach szkół ludowych należy uczyć obrabiania metali i drzewa, modelowania, preparacji nawozów etc., bo wtedy tylko szkoła — są słowa rezolucji — przyniesie prawdziwy pożytek, gdy ucznia nauczy czegoś pożytecznego, a zarazem nie wykolei go ze sfery, w której żyje.

Przyjechali do Lwowa
dnia 14. września 1885.

Hotel Georgea: H. Szeptycki z Przełbic. A. Skrzyński z Libuszy. O. Orłowski z Połowic. M. Perłowski z Podola ros. A. Cielecki z Hadynkowic. T. Skrochowski z Ropy. A. Gorajski z Moderówki.

Hotel Europejski: B. Stojowski z Rosji. W. Wrześniowski z Paryża. M. Kroll z Warszawy. J. Bergler z Wiednia.

Hotel Francuski: B. bar. Popper z Wełdzirza. J. Krzyszkowski z Krakowca. H. Rodakowski z Bortnik. Dr. A. Sternschuss z Ditkowic. Dr. Hawrynowicz z Brodów. W. Kaczała z Kijowa. J. Janek z Niemiec.

Hotel Angielski: M. von Janschil z Wołynia. W. Biechoński z Gorlic. Dr. A. Ehrenfeld z Czerniowiec.

Hotel Warszawski: F. Jaruntowski z Rohatyna. W. Myszkowski z Brzeżan. K. Calczyński ze Złoczowa. B. Melchert z Narajowa. W. Szabo ze Zborowa. W. Łomnicki z Przemyśla.

Hotel Kuhna: J. Witosławski z Zędowic. W. Kochanowski z Hermanówki. R. Sierzyński z Rudek. Z. Wierzbicki z Warszawy. M. Benda z Warszawy.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy
dnia 12. Września. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	286·10
„ srebrna „	83·40	Weks. na Lond.	124.90
„ złota „	109·60	Dukaty	5.87
Losy z r. 1860	99·75	Napoleondory	9·92½
Ak. b. aus.-węg.	869·—	Mark niemiec.	61·25

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 14. Września 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	289.—	Anglo-austr.	100.50
Kolej Kar. Lud.	240·90	Kolej połudn.	136·80
Unionsbank	79·25	Napoleondor	9·92½
Rosyjs. bankn	1·24½	Tytoniowe	104.75

Usposobienie: pomyślne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.60	Węg. akcje kr.	289.25
Anglo-austr.	101. —	Unionsbank	79.90
Kolej Kar. Lud.	240.80	Nordbahn	234.75
Kolej połud.	138·10	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	293.—	Kolej lw.-czern.	228.50
Węg. Nordostb.	175.75	Wied. Comunal	126.25
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	164.50
Węg. cis. losy r.	123.25	Länderbank	100.20
Renta węg. 4%	99.25	Bankverein	103.—
Ros. rubel pap.	1·24½	Losy węgierskie	119·—
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: pomyślne.

Berlin, dnia 12. Września. 1885

godzina 5 minut 15 po południu.

Rosyjsk. bankn.	202·80	Akcje kredyt.	470·—
Lombardy	222.50	Galicyjskie	98.50
Pożyczka wsch.	60.90	Austr. bank.	163·—

Paryż 12. *Września.* Renta 3% 81·85.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 12. Września.

	płacą	żądają
4²/₁₀% Renta papierowa austr.	83 20	83 35
4²/₁₀% „ srebrna „	83 20	83 35
4% „ złota „	109 70	109 85
5% „ papierowa (marcowa)	100 05	100 20
4% „ złota węgierska	99 45	99 60
5% „ papier. węgierska	92 40	92 55
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	98 40	98 70
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁰/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 50	128 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 50	140 —
4% „ „ 1860 „ 100 „	141 —	141 50
„ „ 1864 „ 100 „	170 75	171 —
„ „ 1864 „ 50 „	169 —	169 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	100 —	100 25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	225 —	226 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	287 25	287 50
„ Bank węgierski . 200 „	288 —	288 50
Depositen-Bank . 200 „	— —	— —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	590 —	595 —
Länderbank . 200 „	99 25	99 75
Austr.węg. Banku . 600 „	869 —	870 —
Unionbank . 100 „	79 —	79 25
Verkehrsbank ogólny . 140 „	145 75	146 50
Wied. Bankverein . 100 „	102 80	103 20
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	184 50	184 75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	452 —	454 —
Elżbieta . 210 „ „	238 —	238 50
Linz-Budweis . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	202 50	203 50
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2345	2349
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 —	211 50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	241 25	241 75
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	148 75	149 25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	225 —	226 50
Nordowest austr. . 200 „ „	168 —	168 50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	162 —	162 50

	płacą	żądają
Rudolfa . 200 złr. 5%	186 25	186 75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183 25	183 75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	292 25	292 75
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	136 —	136 25
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 50	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175 —	175 50
„ Nord-Ost . 200 „ „	175 50	175 75
„ Westbahn . 200 „ „	166 25	167 —
Listy zastawne.		
4¹/₂% Banku krajowego	— —	— —
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 —	124 50
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 la.	99 75	100 25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 50	99 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	99 75
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 75	100 —
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 —	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 25	99 75
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 50	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski	101 65	102 —
5% „ „ „ „ prem.	99 —	99 50
5% „ „ „ „ 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 30	103 80
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 —	— —
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 90	103 70
4% „ Bank Hip. prem.	101 90	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	99 75	100 —
Alföld-Fiume . 200 „ „	100 30	100 60
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 —	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115 25	116 75
„ za 200 Mrk. nie opod.	121 50	122 —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108 20	108 60
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104 —	105 —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 40	92 80
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 40	100 70
„ Jarosław 300 „ „	100 —	100 50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 60	100 90
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 50	82 90
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 75	91 —
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 70	104 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 90	103 20

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90 40	90 70
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 50	120 –
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 20	99 60
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	196 —	197 15
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152 60	152 90
„ „ 200 złr. 5%	128 75	129 25
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108 50	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 25	99 75
„ „ II Em. 200 „ „	99 25	99 75
„ Nordost . 300 „ „	98 80	99 30
„ „ złotem . 200 „ „	131 50	— —
„ Westbahn . 200 „ „	99 75	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . złr. 100	176 50	177 —
Clary . „ 40	40 —	40 50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 25	114 50
Insbrucku . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . „ 20	18 --	19 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 25	43 —
Palfy . „ 40	40 50	41 —
Rudolfa . „ 10	18 25	18 75
Salma . „ 40	54 —	54 50
Salzburgskie . „ 20	22 50	23 —
St. Genois . „ 40	49 75	50 25
Stanisławowskie . „ 20	24 —	24 75
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	68 50	69 50
Waldsteina . „ 20	27 50	28 50
Windischgrätza . „ 20	38 25	38 75
Cisańskie .	116 80	117 20
Czerw. krzyża .	14 50	14 80
Węg. Czerw. Kryża .	8 80	9 20
Serbskie .	30 20	30 70

Warszawa 12. Września.

	płacą rb. kp.	żądają rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 40
kupon .	— —	— —
4% Listy likwidacyjne .	— —	89 40
kupon .	— —	113¹/₃

Lwów. Z Izby handlowej, 14. Września 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	240 25	244 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 25	227 25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273 —	277 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „	90 50	91 50
„ „ „ 5 „ okres.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „	88 20	89 20
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 40	97 40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 80	99 80

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	53 —	56 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90 75	91 75

5. Losy,

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·79	5·89
Dukat cesarski	5·82	5·92
Półimperjał rosyjski	10·16	10·26
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23	1·25
100 marek niemieckich	60·80	61·50

Teatr i widowiska.

Dziś: w poniedziałek *Safanduły*, komedja w 5. aktach.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.